



## Drodzy Czytelnicy!

Rozpoczynając pracę na stanowisku starosty słupskiego, wyraźnie zaznaczyłem, że początek nowej kadencji nie musi być krytyczny wobec zakończonej, ale może wnieść lepszą jakość w funkcjonowanie naszego samorządu.

Nie były to słowa wypowiedziane tylko dla zrobienia dobrego wrażenia. Z takim właśnie zdecydowanym nastawieniem podchodzimy do rozwiązywania każdego problemu.

Jedną z najważniejszych spraw było uchwalenie budżetu. Budżet powiatu na 2007 rok został przyjęty już na styczniowej sesji. Ujęliśmy w nim najważniejsze wydatki i tak rozdysponowaliśmy środki, by starczyło ich na zdania, które musimy wykonać, nie zapominając o rozwoju i inwestycjach. Bardziej szczegółowo o tych sprawach piszemy w artykule w tym wydaniu biuletynu. Pragnę tylko zwrócić uwagę, iż jest to budżet zrównoważony, w którym zwiększyliśmy nakłady na utrzymanie dróg powiatowych.

Dokonujemy istotnych zmian w funkcjonowaniu szkół powiatowych. Podjęliśmy decyzję o zamknięciu kierunków kształcenia, w których szkoły miały problemy z naborem kandydatów. W ich miejsce będziemy rozwijać te kierunki, na które jest zapotrzebowanie. Które są przede wszystkim zgodne z oczekiwaniami rynku pracy. Może nie jest on dzisiaj zbyt wymagający, ale jeżeli nie będziemy kształcić młodzieży zgodnie z jego oczekiwaniami, rynek ten będzie rozwijał się jeszcze wolniej.

Sprawy rozwoju oświaty, poziomu kształcenia są ważne. Musimy rozpatrywać je w warunkach otwartego rynku i coraz częstszych wyjazdów naszej młodzieży do krajów Europy Zachodniej i Północnej. Z jednej strony musimy starać się młodzież zatrzymać w kraju, z drugiej, jeżeli młodzi ludzie mają już wyjechać, powinni być przygotowani do pracy jak najlepiej.

Myślę, że już widać zmiany w pracy starostwa. Na spotkaniu z naczelnikami wydziałów i kierownikami jednostek powiatowych umówiliśmy się, że obowiązuje nas wysoka jakość pracy – stawiająca na kompetencje, odpowiedzialność i większą samodzielność. Wszyscy nasi pracownicy jednak wiedzą, że ma być lepiej, bo to nie mieszkańcy są dla urzędu, tylko my, urzędnicy mamy ułatwiać im życie.

**Sławomir Ziemiannowicz**  
**Starosta Słupski**

### „POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jolanta Sienkiewicz**, **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: [zych@powiat.slupsk.pl](mailto:zych@powiat.slupsk.pl); Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładce: Anita Piekarska z Witkowa; Powitanie wiosny w Słupsku.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: [www.powiat.slupsk.pl](http://www.powiat.slupsk.pl)

## W numerze:

Budżet uchwalony	4
Bezpieczeństwo i zmiany w szkołach	5
Nowa sekretarz	5
Będą dopłaty	6
Pieniądze podzielone, kierunki wybrane	7
O strategicznych planach	8
Samorządowcy u biskupa	8
Kioski dla bezrobotnych	9
Nie boję się nowych wyzwań	10
Potrzebne partnerstwo	12
Za starostę i powiat	13
Walentynkowo	13
Odszedł Wiesław Kowieski	15
Nie żyją dla siebie	15
W grupie pewniej	16
Nie gorszy ich świat	17
Nie wszyscy wybrali zdrowie	18
Jak być zdrowym?	20
Do końca życia	21
Ponad sto przedstawień	21
Kępage świętują	22
Tożsamość miasta i regionu	23
Jeziro wyskoczy ze swej doliny	25
To był cudowny wyjazd	25
Wierzbę powalił wiatr	26
Życie składa się ze szczegółów	27
Zobaczyłem Chiny	28
Ujawnienie	29
W każdej wsi są jacyś twórcy i jakieś zabytki	31
Spełniła się wola Ernesta	32
To były ferie!	32
Niezwykła lekcja... nauczania	34
Całusy dla babci	35
Bombardier z Wybrzeża	36
Moje bliskie spotkania	38
Gdy zabraknie staranności	39
Wygнання przymusowe	41
Ptasia arystokracja	42

*Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy,  
aby Zmartwychwstanie Pańskie, które  
niesie odrodzenie duchowe nappełniło  
Was wiarą, dalo siłę do pokonywania trudów  
i pozwoliło z ufnością spojrzeć w przyszłość.*

*Przewodniczący  
Rady Powiatu Słupskiego  
Ryszard Stus*

*Starosta Słupski  
Sławomir Ziemiannowicz*

# Budżet uchwa

*W budżecie powiatu na 2007 rok zapisano po stronie dochodów ponad 57,2 mln zł, a po stronie wydatków – 55,1 mln zł. Nadwyżkę w wysokości ponad 2,1 mln zł postanowiono przeznaczyć na planowaną spłatę kredytów.*

**B**udżet uchwalono na sesji 30 stycznia br. Przychody ustalono na 3.679.574 zł, a rozchody na 5.805.212. zł. Utworzono rezerwę ogólną w wysokości 150 tys. zł, inwestycyjną – 600 tys. zł i taką samą rezerwę celową na odprawy emerytalne, podwyżki płac i remonty obiektów w jednostkach oświatowych i edukacyjnych. Na programy i projekty realizowane ze środków pochodzących z funduszy strukturalnych i Funduszu Spójności zarezerwowano ponad 1,6 mln zł.

Dotacje celowe na zadania własne powiatu realizowane przez podmioty należące i nienależące do sektora finansów publicznych ustalono na ponad 4.6 mln zł. Przychody Powiatowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej mają wynieść 220 tys. zł, wydatki tego Funduszu – 284 tys. zł. Przychody Powiatowego Fun-

duszu Gospodarki Zasobem Geodezyjnym i Kartograficznym ustalono na 740 tys. zł, wydatki – na 811 tys. zł.

Limit zobowiązań powiatu z tytułu kredytów i pożyczek zaciągniętych na sfinansowanie przejściowego deficytu w budżecie ustalono na 2,5 mln zł, spłatę wcześniej zaciągniętych pożyczek i kredytów – na ponad 3,6 mln zł.

Radni upoważnili Zarząd Powiatu do zaciągnięcia kredytu na pokrycie ewentualnego deficytu do wysokości 2,5 mln zł, do zaciągania zobowiązań na finansowanie wydatków na wieloletnie programy inwestycyjne, programy i projekty realizowane ze środków Unii Europejskiej – do wysokości prawie 2,3 mln zł, a do zaciągania zobowiązań z tytułu umów, których realizacja okaże się niezbędna do zapewnienia ciągłości działania powiatu



*27 lutego odbyła się VI sesja Rady Powiatu Słupskiego, którą poświęcono problemom bezpieczeństwa publicznego i pożarowego oraz zmianom organizacyjnym w szkołach. Odwołano Powiatowego Rzecznika Konsumentów.*

# lony

- na łączną kwotę 5 mln zł.

W dziale transport i łączność dochody zaplanowano na 2,2 mln zł, w tym prawie 1,5 mln zł ma być pozyskanych na dofinansowanie własnych inwestycji i inwestycji gmin na drogach powiatowych. W dziale administracja publiczna prawie 10 mln zł wyniosą dochody od osób prawnych, fizycznych i innych jednostek nie posiadających osobowości prawnej, w tym 2 mln zł to wpływy z opłaty komunikacyjnej.

Ponad 40 proc. dochodów (25,2 mln zł) to różne rozliczenia z tytułu subwencji oświatowej. Na prawie 12 mln zł zaplanowano wydatki na pomoc społeczną, w tym 6 mln zł na domy pomocy społecznej. Na Powiatowy Urząd Pracy zapisano 3,7 mln zł, na edukacyjną opiekę wychowawczą - 813 tys. zł, a na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego - 42 tys. zł. (z)



Fot. J. Maziejuk

## Nowa sekretarz

Od 1 marca br. funkcję sekretarza powiatu pełni Irena Tkaczuk-Kawalerowicz. Dotychczasowy sekretarz Szczepan Cieśliński przeszedł na emeryturę. Funkcję tę pełnił od utworzenia powiatu, czyli od 1 stycznia 1999 roku.

Nowa pani sekretarz wcześniej pracowała w Urzędzie Miejskim w Ustce. Zajmowała się tam m.in. gospodarką nieruchomościami i nadzorowała działalność spółek miejskich. (z)

# Bezpieczeństwo i zmiany w szkołach

Na początku obrad radni przyjęli słuchanie od Zenona Rupa z KWW „Porozumienie Samorządowe”, który objął mandat po rezygnacji Leszka Krefta (wybrał pracę rzecznika w starostwie). Komendant Miejski Policji w Słupsku, inspektor Krzysztof Zgłobicki przedstawił informację o stanie bezpieczeństwa publicznego w 2006 roku, a Komendant Miejski Straży Pożarnej, młodszy brygadier Andrzej Gomułski - o bezpieczeństwie pożarowym. Obydwa sprawozdania szczegółowo odnosiły się do złożonych i trudnych problemów służb dbających o bezpieczeństwo. Wcześniej przedstawiono je Komisji Rolnictwa, Środowiska i Bezpieczeństwa Publicznego. Podkreślono, że na uznanie zasługują osiągnięcia policji w przeciwdziałaniu uzależnieniom. Poprawiło się też zaopatrzenie w sprzęt ratunkowy i samochody dla strażaków. Radny Marian Jarząbek postulował zwiększenie nieumundurowanych patroli policyjnych w celu zwiększenia bezpieczeństwa, zwłaszcza na drogach. Oba sprawozdania radni przyjęli bez zastrzeżeń.

Radni podjęli pięć uchwał dotyczących likwidacji: Technikum Uzupełniającego dla Dorosłych Nr 6 w Słupsku (wchodzącego w skład Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta), II Liceum Profilowanego w Ustce (wchodzącego w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika), I Liceum Profilowanego oraz Szkoły Policealnej w Ustce (obie wchodzą w skład Zespołu Szkół Technicznych) i Zasadniczej Szkoły Zawodowej wchodzącej w skład Ośrodka Szkolno - Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy. Podstawową przyczyną likwidacji tych placówek jest brak zainteresowania młodzieży nauką w tych szkołach. W razie potrzeby możliwości kształcenia stworzą uczniom szkoły miasta Słupska.

Na sesji podjęto też uchwałę o odwołaniu Powiatowego Rzecznika Konsumentów, Mieczysława Remiszewskiego. Projekt tej uchwały nie był wcześniej rozesłany do radnych, otrzymali go przed obradami. Starosta Sławomir Ziemiłowicz wyjaśnił, że decyzję o odwołaniu M.

Remiszewskiego podjął Zarząd Powiatu Słupskiego w przeddzień sesji. Jedynym powodem było osiągnięcie przez rzecznika wieku emerytalnego. Przewodniczący Rady, Ryszard Stus podkreślił duże zaangażowanie M. Remiszewskiego, który jako pierwszy pełnił urząd Rzecznika Praw Konsumenta w powiecie słupskim i sprawdził się w tej roli.

Na zakończenie sesji, przewodniczący Ryszard Stus poinformował o tym, iż ukonstytuował się Klub Radnych „Samorządność i Platforma Obywatelska” liczący dwunastu radnych. Przewodniczącą klubu została Leokadia Kuper, a wiceprzewodniczącym Edward Rokosz - oboje z Ustki. Drugim klubem w Radzie jest ośmioosobowe „Porozumienie Samorządowe” z przewodniczącym Zdzisławem Kołodziejkiem. Niezrzeszony w 21-osobowej Radzie Powiatu został Jan Nosal z „Samoobrony”.

**Leszek Kreft**  
**Rzecznik Prasowy Starosty Słupskiego**

obradowała sesja rady powiatu

# Będą dopłaty



Technicznych w Ustce, Szkoły Policealnej w Zespole Szkół Technicznych w Ustce i Zasadniczej Szkoły Zawodowej Specjalnej w SOSW w Damnicy. Zarząd, przedkładając Radzie Powiatu te propozycje w formie projektów uchwał, kierował się brakiem zainteresowania ze strony młodzieży tymi szkołami. W Zespole Szkół Technicznych w Ustce likwidacja Liceum Profilowanego jest też jednym z elementów reorganizacji tej placówki, umożliwiającej skupienie się na kształceniu zawodowym, zgodnym z potrzebami rynku pracy.

Zarząd Powiatu udzielił pełnomocnictwa do dokonywania czynności prawnych kierownikowi Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Zdecydował też o zwolnieniu z pracy kierownika Powiatowego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej. Mimo iż zobowiązał się on do zaprzestania prowadzenia działalności gospodarczej, nie zrobił tego. Było to niezgodne z art. 5 ust. 2 i 6 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne i dało podstawę do rozwiązania stosunku pracy. Kierownik otrzymał miesięczne wypowiedzenie, ze skutkiem na dzień 31 marca br. Po tym terminie zostanie ogłoszony konkurs na to stanowisko. Zarząd zaakceptował nowe regulaminy organizacyjne domów pomocy społecznej uwzględniające nowe standardy zatrudnieniowe oraz większą liczbę miejsc w tych domach.

Z innych spraw na posiedzeniach Zarządu dominowały kwestie drogowe. Po analizie działalności Zarządu Dróg Powiatowych, Zarząd Powiatu uznał, iż zarówno obecny stan zatrudnienia, jak i wyposażenie tej jednostki nie sprzyja wykonywaniu stojących przed nią zadań. W budżecie powiatu na 2007 rok przewidziano środki na zakup kosiarki, remontera oraz podwozia do tego urządzenia. Okazało się bowiem, że dotychczasowe zabiegi o pozyskanie od wojska wyłużonego podwozia do remontera były bezowocne. Powrócono również do porządkowania dróg, ponieważ ponad połowa z nich nie odpowiada ich kategorii. Dyrektora ZDP zobowiązano do przedłożenia aktualnego wykazu dróg nie spełniających kryteriów powiatowych. Zarząd będzie prowadził rozmowy z samorządami, aby przejęły je do własnego zasobu i przez to dostosuje się ich kategorię do aktualnego stanu.

**Aleksandra Grądzka**  
Wydział Organizacyjno-Prawny

*Właściciele nieruchomości wykupionych od Agencji Rolnej, a także zrzeszeni w spółdzielniach mieszkaniowych będą mogli skorzystać z dotacji Powiatowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na składowanie eternitu.*

Właścicielami tych nieruchomości są przeważnie ludzie niezamożni, często bez pracy, mieszkający w osiedlach popegeerskich, a eternit jako pokrycie dachowe był stosowany tam prawie powszechnie. Zgodnie z dotychczas obowiązującymi zasadami udzielania dotacji nie mogli oni korzystać z takiej pomocy. Teraz Zarząd Powiatu Słupskiego zdecydował, że taką możliwość będą mieli.

Zarząd zapoznał się z funkcjonowaniem jednostek organizacyjnych powiatu, z problemami, jakie napotykają one oraz z zamierzeniami na najbliższy okres. Przegląd rozpoczęto od jednostek oświatowych. Na kolejnym posiedzeniu zapoznano się z działalnością Powiatowego Urzędu Pracy. Wszystkie zasygnalizowane przez dyrektorów problemy, zwłaszcza te o charakterze finansowym, zostaną szczegółowo przeanalizowane i zestawione z możliwościami budżetowymi.

Kolejne decyzje dotyczyły zamiaru likwidacji: Technikum Uzupełniającego dla Dorosłych w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, II Liceum Profilowanego w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Ustce, I Liceum Profilowanego w Zespole Szkół

Fot. J. Maziejuk

Oznacza to, że w tych kierunkach będzie można kształcić młodzież w szkołach miasta Słupska i powiatu słupskiego. Rada zaopiniowała też pozytywnie likwidację Liceum Profilowanego w Warcinie, które jest zamykane z powodu małego zainteresowania uczniów.

Środki Funduszu Pracy na 2007 rok podzielono w następujący sposób: na staże przeznaczono 2,6 mln zł, na prace interwencyjne - 2 mln zł, na refundację kosztów wyposażenia i doposażenia stanowisk pracy - 1,9 mln zł, na szkolenia dla bezrobotnych - ponad 1,6 mln zł,

udzielania jednorazowych dotacji bezrobotnym na podjęcie działalności gospodarczej oraz refundacji kosztów wyposażenia i doposażenia stanowiska pracy dla bezrobotnych.

Zgodnie z nowym regulaminem bezrobotni będą mogli ubiegać się o środki na prowadzenie działalności w zakresie transportu lokalnego towarów oraz transportu taksówką (wcześniej dotacji na taką działalność nie udzielano). Nie będą natomiast udzielane dotacje na działalność podwykonawczą, za którą zleceniobiorca nie ponosi odpowiedzialności. Regula-

*Powiatowa Rada Zatrudnienia zaopiniowała następujące kierunki kształcenia młodzieży w szkołach: kucharz,*

# *Pieniądze podzielone, kierunki wybrane*

na dotacje na rozpoczęcie działalności gospodarczej - 2 mln zł, na prace społecznie użyteczne - 450 tys. zł. Na wkład własny do projektów finansowanych z Europejskiego Funduszu Społecznego przeznaczono 870 tys. zł. PUP na 2007 rok otrzymał środki o 3 mln zł większe, niż w roku poprzednim - największe, jakie przyznano urzędem pracy w województwie pomorskim.

Powiatowa Rada Zatrudnienia zaopiniowała pozytywnie sprawozdanie z działalności PUP w 2006 roku i założenia do „Programu promocji zatrudnienia oraz aktywizacji lokalnego rynku pracy na lata 2007 - 2013”. Zaopiniowała też regulamin

min jest dostępny na stronie internetowej [www.pup.slupsk.pl](http://www.pup.slupsk.pl).

Rada zaopiniowała również plan szkoleń na pierwsze półrocze. Bezrobotni będą mogli uczestniczyć między innymi w szkoleniach z zakresu zarządzania programami i pozyskiwania środków unijnych, spawania różnymi metodami, na prawo jazdy kat. C i D, na opiekunów osób starszych (z elementami masażu leczniczego), operatorów koparko-ładowarki, na pracowników usług hotelarskich (z nauką języka obcego) i w kursach języków obcych.

**Marcin Horbowy**  
**Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku**

*kelner, informatyk, monter konstrukcji budowlanych, betoniarz - zbrojarz, malarz - tapeciarz, murarz, monter izolacji cieplnych, asystentka stomatologiczna, higienistka stomatologiczna, technik administracji, technik hotelarstwa, technik obsługi turystycznej, technik rachunkowości i technik masażysta.*



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

# O strategicznych planach

*15 stycznia zebrał się w Kobylnicy Konwent Samorządowców Powiatu Słupskiego. Zwołał go starosta słupski - Sławomir Ziemiałowicz.*

Na obrady przybyli: marszałek województwa pomorskiego - Jan Kozłowski, wicemarszałkowie - Mieczysław Struk i Leszek Czarnobaj, członek Zarządu - Wiesław Byczkowski, dyrektora Departamentu Regionalnego i Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku - Tomasz Parteka, radni wojewódzcy - Marek Biernecki i Mirosław Batruch. Tak silna reprezentacja wojewódzkich samorządowców gościła w powiecie po raz pierwszy od czasu wprowadzenia reformy administracyjnej w 1998 roku.

U progu nowej kadencji rozmawiano o strategicznych planach i działaniach województwa i powiatu, zwłaszcza w kontekście wykorzystania szans stworzonych przez Unię Europejską.

Marszałek Jan Kozłowski mówił na temat współpracy samorządu województwa z samorządami powiatu słupskiego, Leszek

Czarnobaj - o programie odnowy wsi i innych możliwościach wsparcia obszarów wiejskich, Mieczysław Struk - o inwestycjach infrastrukturalnych.

W Kobylnicy rozmawiano też o unijnych programach pomocowych, sposobie ich maksymalnego wykorzystania i współpracy w tym względzie pomiędzy samorządami wszystkich szczebli. Odnoszono się przy tym do konkretnych przykładów. Omówiono też współpracę powiatu grodzkiego z ziemskim powiatem słupskim.

Konwent był również okazją do wzajemnego poznania się z nowo wybranymi samorządowcami: wójtem gminy Ustka - Anną Sobczuk - Jodłowską, wójtem gminy Damnica - Marią Janusz, wójtem gminy Dębica Kaszubska - Eugeniuszem Dańczakiem i burmistrzem Ustki - Janem Olechem.

**Leszek Kreft**

**Rzecznik Starosty Słupskiego**

# Samorządowcy u b

*Biskup koszalińsko - kołobrzeski J. E. Kazimierz Nycz spotkał się 11 stycznia br. z nowo wybranymi samorządowcami z Pomorza Środkowego.*

Na spotkanie przybyli wójtowie, burmistrzowie, starostowie, przewodniczący rad oraz marszałek i wicewojewoda zachodniopomorski. Wzięli w nim udział także starosta słupski Sławomir Ziemiałowicz i wicestarosta Andrzej Bury.

Odbyła się krótka konferencja oraz dyskusja na temat pozyskiwania dotacji

# Kioski dla bezrobotnych

*W gminach powiatu słupskiego stanęły kioski multimedialne do przeglądania stron internetowych i świadczenia usług drogą elektroniczną. Jeden z takich infomatów stanął także w siedzibie starostwa.*

Jedenaście kiosków zakupił Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku za kwotę 91 tys. zł. Pieniądże pozyskał z rezerwy Ministerstwa Pracy. Przyjmujące kioski te w użytkowanie gminy musiały zapewnić pomieszczenie, dostęp do internetu oraz będą pokrywać koszty energii elektrycznej. Infomaty wyposażone są w ekrany dotykowe, wirtualne klawiatury, czytniki kart hybrydowych (które będą uruchomione z chwilą dalszej realizacji projektu e-słupsk, zakładającego możliwość np. potwierdzania gotowości do pracy na odległość) i pin pady umożliwiające autoryzację przez osobę bezrobotną.

Infomaty umożliwiają też bezpośredni dostęp do bazy danych europejskiego systemu ofert pracy EURES, do ofert pracy będących w dyspozycji Urzędu Pracy w Słupsku i ofert z całego kraju zamieszczanych przez wszystkie urzędy pracy w ramach systemu e-PULS. Umożliwiają przeglądanie stron internetowych Powiatowego Urzędu Pracy, Wojewódzkiego Urzędu Pracy, Ministerstwa Pracy, na których bezrobotni znajdują wiele przydatnych informacji z zakresu prawa pracy, wskazówki jak napisać CV i list motywacyjny. Można z nich także wysłać krótką wiadomość e-mailową.

W przyszłości dostępna będzie również opcja próbnej rejestracji przez internet (petent po wypełnieniu odpowiedniego formularza może sprawdzić czy uzyska status osoby bezrobotnej). Możliwe będzie ponowne zarejestrowanie się osoby już kiedyś zarejestrowanej w urzędzie i

składanie wniosków na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu przez pracodawców.

**Marcin Horbowy**  
Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku



Fot. J. Maziejuk

## iskupa

unijnych na rewitalizację zabytkowych obiektów sakralnych. Starosta słupski S. Ziemianowicz podkreślił nowoczesne podejście biskupa do bieżących spraw obywatelskich, w tym wspólnego działania na rzecz lokalnej społeczności. Spodobał mu się też wykład biskupa nt. misji Kościoła i samorządu terytorialnego.

Podczas spotkania rozmawiano również na temat współdziałania Kościoła z samorządami w pozyskiwaniu środków unijnych na ochronę dziedzictwa kulturowego. Podano przykłady współpracy w tym względzie - w Kępicach i Czarnem. (L.K.)

*„Teatr to potęga, łącząca w swej istocie wszystkie dziedziny sztuki, a aktorzy - to misjonarze”*  
Antoni Czechow

*Łokazji Międzynarodowego Dnia Teatru, wszystkim teatralnikom ze scen małych i dużych przekazujemy od władz i mieszkańców powiatu najpiękniejsze życzenia pogody ducha i kreatywności twórczej.*

# Nie boję się nowych wy.

nowy dyrektor poradni psy

*19 października ubiegłego roku Zarząd Powiatu Słupskiego ogłosił konkurs na stanowisko dyrektora Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej w Słupsku. Zdecydowałam się przystąpić do tego konkursu, bo uważam, że mam odpowiednie kwalifikacje i doświadczenie zawodowe. Jestem przekonana, że pod moim kierownictwem, we współpracy z dobrze rozumiejącą swoje zadania kadrą oraz w porozumieniu z organem prowadzącym poradnię i nadzorem pedagogicznym, uda mi się zrealizować postawione cele i zadania.*

Urodziłam się i wychowałam w Warszawie w rodzinie nauczycielskiej. Jestem mężatką, mam trzech synów. Ukończyłam studia magisterskie na kierunku pedagogika wczesnoszkolna z przedszkolną, licencjat filologii polskiej, studia podyplomowe w zakresie logopedii, studia podyplomowe emisji i higieny głosu, kurs kwalifikacyjny terapii pedagogicznej i kurs kwalifikacyjny dla oświatowej kadry kierowniczej. Nadal stale się dokształcam, prowadzę też szkolenia dla innych. Jestem nauczycielem dyplomowanym.

Mam doświadczenie w zarządzaniu placówką oświatową i kierowaniu dużym zespołem. Przez wiele lat byłam instruktorką Związku Harcerstwa Polskiego – mam stopień podharcmistra. Prowadziłam drużynę harcerek, byłam komendantką szczeplu, członkiem rady hufca, zastępcą,

a potem komendantką Hufca ZHP Warszawa – Ochota (liczył wówczas około 1200 zuchów, harcerzy i instruktorów). Organizowałam akcje letnie i zimowe, prowadziłam zimowiska i obozy szkoleniowe. Pracowałam w różnorodnych środowiskach – zarówno w Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Warszawie, gdzie koordynowałam działalność szkolnych kół PTSM, jak i w Szkole Podstawowej w Rogawicy, gdzie uczyłam w klasach łączonych jako nauczycielka nauczania początkowego.

Praca na rzecz innych zawsze będzie mi bliska. Stąd bierze się wiele moich poczynań na rzecz dzieci i młodzieży oraz środowiska lokalnego. Zorganizowałam jedną z pierwszych świetlic socjoterapeutycznych w gminie Słupsk – w Rogawicy. Razem z nauczycielami ze Szkoły Podsta-



Fot. L. Kreft



# zwań

wowej we Wrześcu założyłam Stowarzyszenie „Dać szansę”. Wielokrotnie miałam okazję udowodnić, że radzę sobie w różnych sytuacjach. Jestem osobą twórczą i kreatywną. Umiem pracować w zespole. Nie obawiam się nowych wyzwań. Bardzo dobrze wykorzystuję w pracy technologię komputerową i informacyjną. Jestem autorką strony internetowej poradni i na bieżąco ją aktualizuję.

W słupekiej Poradni Psychologiczno - Pedagogicznej pracuję od października 2001 roku jako pedagog – logopeda. Placówka ta obejmuje cały powiat słupeki. Rozległy teren i trudności komunikacyjne znacznie utrudniają pracę. Celem działania poradni jest udzielanie dzieciom i młodzieży pomocy psychologiczno-pedagogicznej, w tym pomocy logopedycznej, w wyborze kierunku kształcenia i zawodu, pomocy związanej z wychowaniem i kształceniem dzieci i młodzieży. Poradnia często postrzegana jest też jako placówka diagnozująca. To wymusza podejmowanie innych działań. Jako nowa dyrektor nie zamierzam forsować zmian dla samych zmian. Będę doskonalić wypracowane już metody, kontynuować rozpoczęte zamierzenia, wprowadzać nowe.

Diagnoza u nas dominuje, a w coraz mniejszym zakresie prowadzone są różne terapie (z wyjątkiem logopedycznej). Zależy mi na odwróceniu tych proporcji. Celowe będzie powołanie zespołu terapeutów, w którego składzie znajdą się osoby prowadzące różne formy terapii. Kompleksowa terapia lepiej będzie spełniać swoją rolę.

Otrzymujemy wiele wniosków o wydanie opinii i orzeczeń. Wydłuża się termin oczekiwania na diagnozę. Uczniowie poddani badaniu kontrolnemu w niewielkiej liczbie wykonują pracę samokształceniową lub terapeutyczną. To powinno się zmienić. Musimy uświadamiać rodzicom i nauczycielom, a także dyrektorom szkół, że nie ma potrzeby badania dziecka co dwa lata. Możliwe jest wykonanie badania na każdym etapie kształcenia. Istotne też jest uświadamianie rodzicom, że to oni są wnioskodawcami o przeprowadzenie badania.

Nauczyciele, wychowawcy, pedagodzy i rodzice uważają, że poradnia powinna

inicjować różne formy pomocy psychologiczno – pedagogicznej w szkołach, wspierać nauczycieli i rodziców w działaniach wychowawczych i wyrównujących szanse edukacyjne, udzielać pomocy w dostosowywaniu wymagań edukacyjnych do indywidualnych potrzeb i możliwości uczniów z zaburzeniami i odchyleniami rozwojowymi lub specyficznymi trudnościami w nauce czytania i pisania. Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom Zespół Mierzenia Jakości Pracy, którym do tej pory kierowałam zaplanował w tym roku szkolnym cykl spotkań szkoleniowych. Pracownicy poradni przygotowali też oferty w zakresie wspomagania wychowawczej i edukacyjnej funkcji rodziny, diagnozowania i rozwijania potencjalnych możliwości i mocnych stron uczniów; pomocy uczniom w przygotowaniu do wyboru kierunku dalszego kształcenia i zawodu. Proponujemy też szkolenia w zakresie rozwiązywania problemów wychowawczych, wspomagania wychowawczej i edukacyjnej funkcji rodziny.

Do grupy dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych należą też uczniowie zdolni. Uważam, że konieczne jest przygotowanie oferty także dla tej grupy, inspirowanie ich do aktywności twórczej i oryginalności myślenia, pomoc w poszukiwaniu najbardziej aktywizujących form i metod pracy. Najwięcej problemów wychowawczych sprawiają uczniowie w gimnazjach. Świetnym rozwiązaniem jest prowadzony rokrocznie powiatowy konkurs profilaktyczny. Należy rozszerzyć jego zakres, poszukać sponsorów, którzy ufundują ciekawe nagrody.

Chcemy także rozszerzyć warsztat pracy terapeutów. Potrzebne są nowe narzędzia do diagnozy. Poradnie psychologiczno - pedagogiczne mają ograniczone możliwości pozyskiwania środków na swoją działalność statutową. Można jednak przystąpić do konkursu na granty w ramach programu „Równać szanse”. Z programu tego organizacje pozarządowe, placówki oświatowe oraz niesformalizowane grupy młodzieży otrzymują dotacje na realizację własnych projektów.

Gabinety mamy nieźle wyposażone, ale budynek nie spełnia podstawowych wymagań w zakresie dostępu do poradni osób niepełnosprawnych. Konieczne będzie zamocowanie poręczy przy schodach wejściowych, wybudowanie podjazdu. Optymalnym rozwiązaniem byłoby zainstalowanie windy. Wiem, że można będzie zwrócić się z tym o dofinansowanie do PRFRON. Wierzę, że pod moim kierownictwem, we współpracy z dobrze rozumiejącą swoje zadania kadrą oraz w porozumieniu z organem prowadzącym poradnię i nadzorem pedagogicznym, uda mi się zrealizować postawione cele i zadania.

**Jolanta Kamińska, Rogowica**

## KALENDARIUM

**11** stycznia w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Damnicy odbył się Ogólnopolski Przegląd Widowisk Bożonarodzeniowych „Damnickie Betlejki 2007”.

**18** stycznia w Zespole Szkół Ogólnokształcących Nr 1 w Słupsku odbyła się uroczystość nadania stopnia nauczyciela mianowanego.

**19** stycznia w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce odbyła się przysięga wojskowa.

**30** stycznia powołano nową Radę Społeczną Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego.

**30** stycznia zakład budżetowy Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie przekształcono w samorządową instytucję kultury.

**9** lutego przedstawiciele władz powiatu uczestniczyli w uroczystym otwarciu Oddziału Stacji Dializ i Nefrologii w nowym szpitalu w Słupsku.

**9-11** lutego w Ustce zorganizowano III Ogólnopolskie Warsztaty Dermatologiczne.

**16** lutego Urząd Marszałkowski w Gdańsku zorganizował konferencję na temat „Możliwości finansowania przedsięwzięć na obszarach wiejskich w latach 2007-2013”.

**19** lutego piętnastolecie obchodziła Fundacja dla Dzieci Niepełnosprawnych „Nadzieja” ze Słupska.

**20** lutego wicestarosta Andrzej Bury uczestniczył w wyjazdowym posiedzeniu Komisji Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Rozwoju Obszarów Wiejskich Sejmiku Województwa Pomorskiego.



Fot. L. Kreft

# Potrzebne partnerstwo

*Na spotkaniu 13 lutego br. w Starostwie Powiatowym w Słupsku omówiono możliwości wykorzystania Europejskiego Funduszu Społecznego w latach 2007-2013 i w związku z tym potrzebę opracowania Powiatowego Programu na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej.*

Uczestnikami spotkania byli burmistrzowie, wójtowie miast i gmin z powiatu słupskiego, przedstawiciele organizacji pracodawców, organizacji pozarządowych i innych instytucji, które odgrywają ważną rolę w rozwoju społecznym i gospodarczym miasta Słupska i powiatu słupskiego. Przybyło ponad sto osób. Główne założenia Europejskiego Funduszu Społecznego przedstawił Janusz Gałęziak z Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku.

W latach 2007-2013 województwo pomorskie będzie mogło wykorzystać ponad 290 mln euro na szeroko rozumiany rozwój zasobów ludzkich. Pomoc Europejskiego Funduszu Społecznego skierowana zostanie na wsparcie zatrudnienia, integracji społecznej, przedsiębiorczości, edukacji i rozwoju obszarów wiejskich. Samorządy będą mogły otrzymać środki na rozwój edukacji. Będą mogły dostosowywać kształcenie zawodowe do potrzeb pracodawców. Mogą uzyskać pomoc na działania w zakresie doradztwa, restrukturyzacji, a także na szkolenia podnoszące kwalifikacje osób pracujących, w tym na staże pracowników w jednostkach naukowych. Możliwość wsparcia uzyskają również organizacje pozarządowe.

Aby można było optymalnie wykorzystać fundusze niezbędnym staje się

zawiązanie powiatowych partnerstw. Zapewnią one wyjście poza układ, w którym osobno funkcjonują urzędy pracy, ośrodki pomocy społecznej, ośrodki edukacyjne i inne. Janusz Gałęziak przedstawił założenia dotyczące powoływania partnerstw na rzecz zatrudnienia i spójności społecznej. Zadeklarował pomoc i wsparcie ze strony Urzędu Marszałkowskiego przy opracowywaniu Powiatowego Programu na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej.

Janusz Chałubinski – dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku przypomniał o środkach, które PUP uzyskał z tego Funduszu w latach 2004-2006. Nie były one małe. Jan Mołdoch - kierownik Działu Instrumentów Rynku Pracy w PUP zapoznał zebranych z projektami realizowanymi obecnie przez PUP. Wskazał na konieczność sięgnięcia po nowe środki poprzez dobrze napisane projekty.

Halina Poleszak z Urzędu Miejskiego w Słupsku podkreśliła, że miasto i powiat potrafią ze sobą w takich sprawach współpracować. Możliwe będzie zbudowanie realnego partnerstwa. Zadeklarowała chęć powołania wspólnego zespołu do prac nad powiatowym programem.

**Margota Szarbiewska**  
**Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu**  
**i Zdrowia**

# Za starostę i powiat

*12 stycznia br. ksiądz prałat Jan Giriłowicz, proboszcz parafii św. Jaka w Słupsku odprawił mszę świętą w intencji powiatu słupskiego. Modlono się za starostę, radnych i urzędników oraz wszystkich mieszkańców ziemi słupskiej.*

Ksiądz J. Giriłowicz wspominał też śp. Stanisława Kądzielę, byłego starostę słupskiego. Podczas głoszonej homilii życzył, aby w dobrym zdrowiu wszyscy dobrze pracowali i działali dla dobra wspólnego, współpracowali z innymi i wzajemnie się szanowali. Przypominał, że ludzie przytłoczeni osiągnięciami technicznymi cywilizacji coraz częściej zwracają się ku naturze, szukają tam spokoju i wyciszenia. Tkwi w nich atawistyczna tęsknota do pełnej symbiozy z przyrodą, co kiedyś było rzeczą naturalną. W powiecie słupskim są sprzyjające okoliczności do stwarzania takich warunków, wypływające z nieskażonych walorów przyrodniczych. Zdaniem księdza prałata należy rozwijać gospodarstwa agroturystyczne i inne usługi ku obopólnej korzyści mieszkańców wsi i ich gości z większych aglomeracji. Trzeba też zadbać



Fot. J. Maziejuk

o rozwój gospodarczy i tym samym zwiększenie miejsc pracy.

W słowach skierowanych bezpośrednio do starosty Sławomira Ziemanowicza ksiądz życzył mu pomyślności w pełnieniu nowej funkcji, sukcesów i zadowolenia mieszkańców z jego działalności.

**Leszek Kreft**

## Walentynkowo

*W Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Strzelinie rozegrano II Powiatowy Turniej Kół Gospodyń Wiejskich. Uczestniczyło w nim jedenaście kół z sześciu gmin powiatu słupskiego: Głównicz, Kępic, Kobylnicy, Dębnicy Kaszubskiej, Ustki i Potęgowo.*

Gospodynie, rywalizujące ze sobą w pięciu konkurencjach nawiązujących do Dnia Zakochanych („Walentynek”) oceniało pięcioosobowe jury, któremu przewodniczyła Joanna Orłowska - naczelnik Wydziału Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia Starostwa Powiatowego w Słupsku.

Scenkę kabaretową „Mój ideał mężczyzny” rewelacyjnie zaprezentowały wszystkie panie. Ale szczególnie atrakcyjnie wypadło Koło Gospodyń Wiejskich z Głównicz, które otrzymało gromkie brawa.

Panie przygotowały też różnego rodzaju wypieki domowe, ciasta tortowe, chałki z dżemem. Pomieszczenia do prezentacji, stoły, a także niektóre fryzury

pań biorących udział w scenie zręcznościowej pt. „Fryzura wieczorowa” były przybrane w serduszka. Nie zabrakło piosenek o miłości.

W rywalizacji najlepiej wypadło Koło Gospodyń Wiejskich z Borzęcina (gm. Dębica Kaszubska) i ono będzie reprezentować powiat słupski 14 kwietnia w Turnieju Wojewódzkim Kół Gospodyń Wiejskich w Żukowie. Drugie miejsce zdobyło Koło Gospodyń Wiejskich z Wrzącej (gm. Kobylnica), a trzecie - Koło Gospodyń Wiejskich z Łupawy (gm. Potęgowo).

**Margota Szarbiewska**  
**Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia**



Fot. J. Orłowska

# Odszedł Wiesław



Fot. J. Maziejuk

Urodził się 23 września 1939 roku w Brześciu. Do Słupska z rodziną przyjechał w roku 1946. Ukończył Technikum Sanitarne w Szczecinie. W latach 1975 - 1980 studiował na Wydziale Inżynierii Sanitarnej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie i uzyskał tytuł inżyniera. Pracę rozpoczął 1 września 1958 roku w Spółdzielni Pracy Usług Technicznych „Technopomoc” w Słupsku, na stanowisku projektanta. W latach 1963 -1975 pracował w Przedsiębiorstwie Robót Instalacyjno - Montażowych Budownictwa Rolniczego w Słupsku, zajmował się tam projektowaniem i wykonawstwem. Był również wicedyrektorem tego przedsiębiorstwa. W latach 1976 - 1978 kierował działem eksploatacji urządzeń wodociągowych w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Rolniczych w Słupsku.

1 stycznia 1979 roku powierzono Mu zorganizowanie Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa, którym kierował jako dyrektor i prezes przez dwadzieścia osiem lat. Obecnie jest to Zakład Usług Wodnych Sp. z o.o. W czasie pracy zawodowej wykorzystywał zdobyte uprawnienia do kierowania i projektowania, nadzorując wykonawstwo robót urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych dla potrzeb byłych PGR i dla rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Jako szef firmy zajmował się także eksploatacją wodociągów wiejskich w wielu gminach. Był autorem projektów magistrali wodociągowo - kanalizacyjnych w gminach b. województwa słupskiego. W 1991 roku zdobył uprawnienia rzeczoznawcy PZITS, a później otrzymał uprawnienia rzeczoznawcy Centralnego Rejestru Rzeczoznawców Budowlanych w Warszawie.

Wiesław Kowieski, pracując zawodowo, był od 1963 roku członkiem Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych. W 1976 roku był współorganizatorem Wojewódzkiego Oddziału PZITS w Słupsku, w którym pełnił wiele funkcji, a w marcu 1984 roku został wiceprezesem Zarządu Oddziału. Prezesem Zarządu Oddziału Wojewódzkiego PZITS w Słupsku wybrano Go w grudniu 1988 roku. Był niestrudzonym działaczem swojego stowarzyszenia. Funkcję prezesa pełnił przez ostatnie osiemnaście lat.

W Federacji Stowarzyszeń Naukowo - Technicznych NOT działał od 1986 roku, najpierw jako członek Rady Wojewódzkiej, a później, w 1990 roku został wiceprezesem Rady. W 2002 Rada Regionalna FSNT-NOT wybrała Go na prezesa Słupskiej Federacji. Był organizatorem wielu konferencji naukowo - technicznych. Pracował na rzecz młodzieży organizując od szeregu lat konkursy na najlepszą pracę dyplomową szkół technicznych. Przez wiele lat był członkiem Komisji nadającej uprawnienia budowlane w branży sanitarnej przy Wojewodzie Słupskim. Aktywnie pracował na rzecz konkursów „Słup-

# Kowieski (1939 - 2007)

ski Produkt Roku" i „Srebrny Niedźwiedź” – Lider Promocji Słupskiej Gospodarki. W przypadku tego ostatniego wiele lat zasiadał w jego Kapitułe. Otwierał w słupskim teatrze gale Promocji Słupskiej Gospodarki, na których honorowano laureatów obu konkursów. Zawsze podziwiano jego energię, aktywność i optymizm.

Z budownictwem sanitarnym związany był nieprzerwanie od czterdziestu lat, był wielce zasłużonym dla rozwoju Słupska i regionu słupskiego, człowiekiem bardzo zaangażowanym w działalność izb budowlanych. Od początku tworzenia struktur izb aktywnie uczestniczył w pracach na rzecz Komitetu Organizacyjnego w województwie pomorskim, szczególnie w miastach i gminach byłego województwa słupskiego. W I kadencji działalności

POIIB był delegatem na zjazd okręgowy i krajowy, wiceprzewodniczącym okręgowej Rady POIIB i wiceprzewodniczącym Krajowego Sądu Dyscyplinarnego.

W marcu 2003 roku zorganizował pierwsze w kraju przedstawicielstwo Okręgowej Izby w Gdańsku - dla byłego województwa słupskiego. Przez pierwsze cztery lata działalności Izby z wielkim zaangażowaniem brał udział w jej pracach oraz w pracach Krajowego Sądu Dyscyplinarnego. W bieżącej kadencji został ponownie wybrany delegatem na zjazd okręgowy i krajowy oraz wiceprzewodniczącym Rady Pomorskiej Izby i członkiem Krajowego Sądu Dyscyplinarnego.

Za swoją pełną zaangażowania pracę zawodową i działalność stowa-

rzyszeniową otrzymał wiele odznaczeń i medali: Złoty Krzyż Zasługi, Srebrny Krzyż Zasługi, Medal 40-lecia PRL, odznakę „Zasłużony dla województwa słup-

*17 stycznia pożegnano na Cmentarzu Komunalnym w Słupsku śp. Wiesława Kowieskiego.*

skiego”, „Zasłużony dla miasta Słupska”, Srebrną i Złotą Odznakę NOT, Srebrną i Złotą Odznakę PZITS. Został wpisany do Księgi Honorowej NOT.

## Nie żyją dla siebie

*- Ja wiem, co robię, wypływa to z mojego serca. Czasami wracam do domu zmęczona świadomością, że nie mogę pomóc tym dzieciom. Nie mogę odebrać im przykrych doświadczeń. Dzieci mają w sobie takie światło, którego nie można pozwolić im utracić.*

Centrum Wolontariatu w Słupsku zaprosiło wolontariuszy do udziału w konkursie pn. „Wolontariat w środowisku lokalnym”. To już szósta edycja konkursu, pierwsza odbyła się w 2001 - Międzynarodowym Roku Wolontariatu. Od tego czasu działalność wolontariuszy bardzo się rozwinęła w obszarze pomocy społecznej, ekologii, oświaty czy służby zdrowia. Pojawiają się nowe, dotychczas mało dostępne dziedziny, takie jak kultura, działalność administracyjna, wolontariat pracowniczy, czy usługi specjalistyczne.

Różnorodność obszarów, w których pracują wolontariusze, pojawiające się nowe role i funkcje, które mogą pełnić sprawiają, że wolontariat staje się popularny i barwny. Stąd tytuł tegorocznego konkursu „Barwy wolontariatu”.

Promocja działań wolontarystycznych służyć powinna utrwalaniu ich znaczenia. Przyczynić ma się do zwiększania społecznych motywacji, uczenia nie tylko materialnej konsumpcji życia, włączania się w proces tworzenia otaczającej nas rzeczywistości. Wspomniany konkurs organizowany jest pod honorowym patro-

natem Marszałka Sejmu RP Marka Jurka. Przystąpiło doń też Samopomocowe Stowarzyszenie Kobiet „Wiejskie Klimaty” z Kobylnicy. Jak co roku zgłosiło swoich uczestników – studentów resocjalizacji w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Od trzech lat pomagają oni opiekować się dziećmi uczęszczającymi do tutejszej świetlicy środowiskowej.

Jedną z wytypowanych wolontariuszek jest Justyna Jarmolińska - studentka V roku resocjalizacji. Wychowana bez mamy, którą utraciła mając zaledwie dwanaście lat, otarła się o różne sytuacje w życiu. Na szczęście u boku miała zawsze wspierającego ją we wszystkim ojca. Wolontariuszkę tę cechuje głęboka wrażliwość na ludzkie cierpienie. Podczas narastających konfliktów potrafi znaleźć rozwiązanie. Swoim podopiecznym niesie wiarę i nadzieję. Jest osobą niezwykle skromną, nie szuka poklasku. Mówi: - Ja wiem, co robię, wypływa to z mojego serca. Czasami wracam do domu zmęczona świadomością, że nie mogę pomóc tym dzieciom. Nie mogę odebrać im tych przykrych doświadczeń. Dzieci mają w sobie takie światło, którego nie

można pozwolić im utracić, które nie może nigdy zgasnąć.

Do konkursu zgłoszono też Tomasz Klentaka - również studenta V roku resocjalizacji. Zawsze obiektywnie ocenia sytuację i realizuje swoje marzenia. Uczy poczucia własnej wartości. Wyportowany, pełen energii, zawsze jest wesoły, rozbawia dzieci wciągając je do wspólnej zabawy.

Jakub Zastrzyk – także zgłoszony i także student V roku resocjalizacji - to z kolei przykład człowieka o ogromnej odpowiedzialności. Pomaga młodym ludziom ze środowiska wiejskiego. Stara się przekonywać, że nie ma żadnych granic między wsią a miastem.

W poprzednich edycjach konkursu wyróżnienia otrzymały: Irena Remus, Anieła Walentukiewicz, Anna, Kowalczyk, Karolina Walentukiewicz.

**Iwona Sławecka, Kobylnica**

*Ps. Teraz wszyscy wolontariusze zgłoszeni do konkursu przez stowarzyszenie „Wiejskie klimaty” też zostali wyróżnieni dyplomami i honorowymi odznakami. (I.S.)*

# W grupie pewniej

*„Promocja tworzenia grup producentów rolnych” – to tytuł projektu, jaki realizuje w ramach pomocy technicznej Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich - Krajowa Rada Spółdzielcza w Warszawie. Chodzi o podniesienie stopnia gospodarczego zorganizowania rolników i odbudowę ruchu spółdzielczego na*

**16** stycznia br. w siedzibie starostwa odbyło się szkolenie, które przeprowadził Witold Boguta – ekspert w zakresie tworzenia i działalności

rolnych. Przybliżył zasady organizowania grup producentów rolnych, podpowiadał jaką wybrać formę prawną, jak przygotować statut i jak zarejestrować się w Krajowym Rejestrze Sądowym. Skupił się także na prawach i obowiązkach członków grup, podatkach, możliwościach uzyskania pomocy ze środków publicznych.

Spotkanie zakończyło się konsultacjami dla osób zainteresowanych tworzeniem grup producenckich. Zainteresowanie było duże. Czas pokaże, jakie będą efekty, czy grupy takie faktycznie powstaną i jak spiszą się w codziennej działalności statutowej.

Możliwość uzyskania dofinansowania powinna zachęcać rolników do organizowania się w grupy. Jest to istotne ze względu na duże rozdrobnienie rolnictwa przy wciąż stosunkowo niskiej



Fot. J. Maziejuk

grup producentów rolnych. Uczestniczyli w nim rolnicy, producenci rolni, przedstawiciele Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (istnieją jeszcze takie w powiecie!), Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Strzelinie, urzędów gmin oraz Banku Gospodarki Żywnościowej i banków spółdzielczych.

Na szkolenie przyjechali również członkowie zarejestrowanej i działającej jedynej, w powiecie słupeckim, grupy producentów rolnych - Słupeckiej Spółdzielni Producentów Mleka. Prezes, Henryk Grzecha podzielił się uwagami na temat obowiązujących przepisów prawa, omówił działalność grupy oraz poinformował o powstającej nowej grupie - Producentów Żywca Wołowego. Zaapelował do rolników – hodowców bydła, by zgłaszali się do tej grupy.

Witold Boguta omówił rolę jaką spełniają gospodarstwa na rynku produktów

specjalizacji produkcji. Dzisiaj niewielkie gospodarstwo nie jest w stanie wyprodukować dużej partii jednolitego towaru, którą można samodzielnie zaoferować eksporterom, odbiorcom hurtowym, bądź sieciom handlowym. Takie możliwości stwarza właśnie działalność w grupie producentów.

Zainteresowanych utworzeniem grup odsyłamy do specjalistów Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Strzelinie - Bogdana Nowaczewskiego i Czesława Elzanowskiego, tel. 059 847 12 81 lub 059 847 12 88. Udzielą oni wszelkich informacji na temat zasad zorganizowania grupy. Pomogą też w przygotowaniu odpowiednich dokumentów niezbędnych do zarejestrowania grupy.

**Marianna Kołodziejska**  
**Wydział Rolnictwa i Ochrony Środowiska**



Fot. J. Maziejuk

- *Jest pani administratorem, opiekunem i pedagogiem – autorytetem nie tylko dla podopiecznych. Jak można temu sprostać?*

- Po pierwsze - trzeba mieć szacunek do wykonywanej pracy. Po drugie - trzeba mieć też szacunek do podopiecznych. Po trzecie - trzeba mieć również szacunek do samego siebie. Ta postawa i takie zaangażowanie się w pracę z innymi zawsze procentuje. Nasz Dom Samopomocy w Gardnie Wielkiej stał się centrum integrującym, miejscem spotkań i wsparcia – swoistym centrum kultury.

- *Czym zajmują się na co dzień pani podopieczni?*

- Wszystkie nasze zajęcia mają charakter celowy. Zorganizowane są w ten sposób, aby w ich realizację zaangażowani byli wszyscy pensjonariusze. Ważne jest też, aby każdy dostał takie zajęcie, które może wykonać. Takie podejście do naszej pracy sprawia, że wszyscy czujemy się jednako ważni i potrzebni.

- *Jakiego wsparcia udziela pani Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Smołdzinie?*

- Zadowolona jestem z współpracy. Uzyskuję zgodę na pomoc specjalistów od rehabilitacji ruchowej, zajęć muzycznych, konsultacji medycznych i psychologicznych. Prowadzę świetlicę środowiskową dla dzieci z niepowodzeniami dydaktycznymi i wychowawczymi. Inną formą naszej działalności jest „Grupa Wsparcia” przeznaczona dla członków rodzin osób uzależnionych, którym zapewniamy fachową pomoc psychologiczną, socjoterapeutyczną i towarzyską.

- *Wszyscy dziś tylko mówią o integracji. Jak pani ją rozumie?*

- Myślmy wyłącznie o integracji pozytywnej. W moim pojęciu wyraża się ona w zaniechaniu podziału na sprawnych i niepełnosprawnych oraz w realizowaniu się we wzajemnych kontaktach. Tak rozumiana integracja to także wychodzenie naprzeciw różnym potrzebom oraz przygotowaniu do pełnienia odpowiedzialnych ról w środowisku.

- *Moje uznanie wzbudzają wasze artystyczne dokonania...*

- W naszym przypadku tak naprawdę efekt pracy jest drugorzędny, bo praca ma przede wszystkim rozwijać osobowość. Kiedyś ukończyłam technikum włókiennicze o profilu tkactwo artystyczne. Dziś umiejętności te dodatkowo wykorzystuję w pracy z moimi podopiecznymi.

- *Jak pani pozyskała przychylność i zainteresowanie pana Mateusza Dzieduszyckiego – postaci telewizyjnej i niewątpliwego autorytetu w pomaganiu niepełnosprawnym?*

- Jesteśmy dumni z tej „koneksji”. Obecność takiej osoby na naszych imprezach, okazywana sympatia i życzliwość jeszcze bardziej zachęcają nas do pracy. Pan Dzieduszycki kiedyś olśnił mnie swoim cennym spostrzeżeniem. Macie unikalną

# Nie gorszy ich świat



Fot.: J. Maziejuk

florę i faunę – powiedział. Stanowić ona powinna ekologiczny materiał do terapii zajęciowej. Skorzystaliśmy z tej podpowiedzi. Częste wyprawy do Słowińskiego Parku Narodowego, usytuowanie naszego Domu nad brzegiem jeziora Gardno – dopełniają trafności tego spostrzeżenia.

**Rozmawiał: Klemens Rudowski, Lubuczewo**

*PS. Ze Środowiskowym Domem Samopomocy w Gardnie Wielkiej ściśle współpracuje Dom Pomocy Społecznej w Lubuczewie. W domach środowiskowych opieka rehabilitacyjna jest podobna jak w domach pomocy społecznej. Różny jest tylko czas trwania tej opieki. W ŚDS zapewniana jest ona przez osiem godzin dziennie, w DPS - przez całą dobę. Z czasem wszyscy mieszkańcy środowiskowych domów samopomocy trafiają i tak do domów pomocy społecznej. (K.R.)*

*Współpracując od lat z ludźmi niepełnosprawnymi, szczególnie bliska jest mi ich problematyka. Poznałem też wiele osób spełniających się w pracy z takimi ludźmi. Czasami zdarza mi się spotkać osoby wyjątkowe, nietuzinkowe, które „przekuwają” swoją wiedzę, etykę i zawodowe kompetencje na działalność w swoim środowisku. Taką pracę wykonuje też pani Maria Matczak – administrator Środowiskowego Domu Samopomocy w Gardnie Wielkiej.*

# Nie wszyscy w

W I Powiatowym Konkursie Plastycznym pn. „Wybierz Zdrowie”, autorów najlepszych prac postanowiono nagrodzić profesjonalnym drukiem plakatów, ilustracji do kalendarza i ulotek. Tak zrobiono, ale laureaci nie przyjechali po swoje nagrody. Jak się okazało - szkoły zbagatelizowały zaproszenie.



Organizatorem konkursu było słupeckie starostwo. Skierowano go do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Spotkał się on nawet ze sporym zainteresowaniem, bo wypowiedziało się aż pięćdziesięciu młodych autorów z... trzynastu szkół. Komisja konkursowa profesjonalnie potraktowała wszystkie prace. Pracowali w niej m.in. Michał Stroiński – artysta plastyk z Ustki, członek Związku Polskich Artystów Plastyków, Grażyna Chojnowska - dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Dębicy Kaszubskiej i Walentyna Czarnik - przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Słupsku.

W kategorii „ulotka” główną nagrodą uhonorowano pracę Katarzyny Dawidowskiej z klasy III Gimnazjum w Głównycach. Nagrodzoną ulotkę starostwo wdrukowało w nakładzie 1000 egzemplarzy. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymały prace: Damiana Ceynowy - też

z klasy III Gimnazjum w Głównycach i Szymona Borowczyka z klasy III Zespołu Szkół Nr 1 w Damnicy.



Fot. J. Maziejuk





# ybrali zdrowie

W kategorii „plakat” główną nagrodą uhonorowano pracę Martynty Jędrzejewskiej z klasy III Gimnazjum w Dębnicy Kaszubskiej. Nagrodzony plakat starostwo wydrukowało w nakładzie 250 egzemplarzy. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymały prace: Beaty Mazanek z klasy III Technikum Ochrony Środowiska z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Agaty Mielewczyk, Martynty Szmajdy, Agaty Grabowskiej i Sabiny Złoch (praca zbiorowa) z klasy I Gimnazjum w Główczych oraz praca (też zbiorowa) Izabeli Żurawskiej i Karoliny Łoś z klasy III Zespołu Szkół w Damnicy.

W kategorii „ilustracja do kalendarza” główną nagrodę otrzymała praca Adriana Kuczuna z klasy I Publicznego Gimnazjum w Objeździe. I w tym przypadku nagrodą był profesjonalny druk pracy - wydrukowano 300 dużych, planszowych kalendarzy z nagrodzoną ilustracją.

Niezależnie od tych nagród, organizatorzy zadbali też o cenne nagrody książkowe dla laureatów, a także o specjalne dyplomy dla wszystkich uczestników konkursu. Niestety, na podsumowanie do słupskiego starostwa przyjechali tylko przedstawiciele trzech szkół. Główną nagrodę osobiście odebrała tylko Martyna Jędrzejewska z Dębnicy Kaszubskiej – zwy-

ciężczyni w konkursie na plakat. Po nagrodę zgłosiła się też Beata Mazanek z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, która otrzymała wyróżnienie.

W tej sytuacji pozostałe nagrody trzeba było przekazać szkołom, żeby same wręczyły je swoim uczniom. A szkoda, bo o profesjonalizmie prac mówiła interesująco Grażyna Chojnowska z Dębnicy Kaszubskiej. Chciał o nim uczestnikom konkursu powiedzieć też M. Stroński. Ponadto organizatorzy przygotowali wystawę, na której wyeksponowano wszystkie prace - nie tylko te nagrodzone. Po tej symbolicznej frekwencji można sądzić, że w szkołach nie przywiązuje się należytej wagi do roli konkursu plastycznego

w kształceniu i wychowaniu młodzieży! Postrzega się też tę rolę źle, bo niektóre szkoły – jak się okazało – interesował przyjazd do starostwa tylko pod warunkiem, że ich uczniowie zostali laureatami konkursu.

Wydrukowane, nagrodzone plakaty, ulotki i kalendarze rozesłano do wszystkich szkół w powiecie słupskim, zakładów opieki zdrowotnej i organizacji prowadzących działalność w zakresie ochrony zdrowia i promocji zdrowia. Na pewno spełnią swoją informacyjną i promocyjną rolę.

**Danuta Rolbiecka**  
**Wydział Rozwoju Promocji Powiatu**  
**i Zdrowia**



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

# Jak być zdrowym?

*25 stycznia br. za-  
inaugurowano w  
Starostwie Powia-  
towym w Słupsku  
nowy program edu-  
kacyjny promujący  
zdrowe żywienie  
i aktywność fi-  
zyczną - „Trzymaj  
formę”. Jest on wy-  
nikiem realizacji  
przyjętego podczas  
57. Światowego  
Zgromadzenia  
Zdrowia projek-  
tu pn. „Globalna  
strategia dotycząca  
diety, aktywności  
fizycznej i zdro-  
wia”. Wzywa ona  
kraje członkowskie  
Światowej Organi-  
zacji Zdrowia do  
podjęcia działań  
na rzecz poprawy  
zdrowia społec-  
zeństwa.*

Odpowiedzią Komisji Europejskiej na apel Światowej Organizacji Zdrowia było przedstawienie w grudniu 2005 roku „Zielonej Księgi” stanowiącej zbiór zasad europejskiego wymiaru problemu. Po konsultacjach społecznych opracowano też w marcu ub. roku stanowisko

Badania przeprowadzone w Słupsku i powiecie słupskim potwierdzają występowanie otyłości u 4,5 – 4,7 proc. badanych uczniów szkół gimnazjalnych.

Do realizowanego programu „Trzymaj formę” w skali kraju przystąpiły 4352 szkoły gimnazjalne – ponad 1 milion uczniów.



rządu polskiego. Pod przewodnictwem Głównego Inspektora Sanitarnego powołano Zespół ds. Opracowania i Wdrożenia Krajowego Programu Zapobiegania Nadwadze, Otyłości i Chorobom Przewlekłym. Efektem pracy tego zespołu jest realizacja przyjętego na lata 2006 - 2008 programu edukacyjnego „Trzymaj formę”, którego organizatorami są Główny Inspektorat Sanitarny i Stowarzyszenie „Polska Federacja Producentów Żywności”. Program ten adresowany jest do uczniów klas I-III szkół gimnazjalnych, w niektórych województwach do uczniów klas V-VI szkół podstawowych, oraz do rodziców.

Badania przeprowadzone w 2005 roku przez Instytut Matki i Dziecka nt. demograficznych uwarunkowań nadwagi i otyłości uczniów w Polsce pokazały, iż nadmiar masy ciała występuje u 13 proc. młodzieży w wieku 13-15 lat, w tym otyłość u 4,5 proc. - znacznie częściej u dziewcząt niż u chłopców. Problem otyłości w tej grupie wiekowej w równym stopniu dotyczy młodzieży wiejskiej, jak i miejskiej, z tą różnicą, że na wsi jest więcej otyłych chłopców, a w mieście otyłych dziewcząt.

W Słupsku i powiecie słupskim przystąpiło 31 szkół gimnazjalnych - 10 z miasta i 21 z powiatu. W sumie 5861 uczniów i ich rodziców.

Doceniając wagę problemu, do działań Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Słupsku - głównego organizatora i koordynatora programu na szczeblu powiatu, dołączyły Urząd Miejski w Słupsku i Starostwo Powiatowe. Na spotkaniu inauguracyjnym, Jolanta Zawadzka - kierownik Sekcji Oświaty Zdrowotnej i Promocji Zdrowia Powiatowej Stacji Sanitarno - Epidemiologicznej zapoznała dyrektorów gimnazjów, pedagogów i pielęgniarki szkolne z głównymi założeniami programu. Celem głównym jest zwiększenie świadomości nt. wpływu żywienia i aktywności fizycznej na zdrowie. Inne cele to: pogłębienie wiedzy o znaczeniu zbilansowanej diety i aktywności fizycznej dla organizmu człowieka; zmiana postaw zachowań związanych z prawidłowym żywieniem i aktywnością fizyczną; umiejętne korzystanie z informacji zamieszczonych na opakowaniach produktów spożywczych.

Na temat zbilansowanej diety mówiła Halina Stokłosa - kierownik Sekcji

Żywienia w Powiatowej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej w Słupsku. Wiadomości te niby znane, a jednak skłoniły zebranych do swoistego „rachunku sumienia”, jak stosują je w swojej diecie, a tym bardziej w żywieniu dzieci i młodzieży. Okazuje się, że dużo jeszcze w tej materii jest do zrobienia.

Nowa jest metoda realizacji programu - projektu - alternatywa dla systemu klasowo - lekcyjnego. Daje ona możliwość wykorzystania otaczającego nas świata jako swoistego rodzaju laboratorium. Nauczyciel - koordynator pełni rolę konsultanta, natomiast inicjatywa i pomysłowość jest po stronie uczniów. Potem publiczna



Fot. J. Maziejuk

prezentacja stwarza możliwość podsumowania pracy.

Zarówno Miejska, jak i Powiatowa Poradnia Psychologiczno - Pedagogiczna zadeklarowały pomoc w tworzeniu i realizacji projektów. Uczestniczące w programie szkoły otrzymają materiały edukacyjne przygotowane przez Polską Federację Producentów Żywności, Instytut Żywności i Żywienia oraz Zakład Medycyny Szkolnej Instytutu Matki i Dziecka. Będą to poradniki, testy wydolności fizycznej, testy na wartości kaloryczne posiłków, wydatki energii.

Wszystkie zainteresowane programem osoby mogą korzystać też ze strony internetowej: [www.trzymajforme.pl](http://www.trzymajforme.pl) - umieszczono na niej też poradniki.

**Jolanta Zawadzka**  
**Kierownik Sekcji Oświaty Zdrowotnej**  
**i Promocji Zdrowia Powiatowej Stacji**  
**Sanitarnej - Epidemiologicznej w Słupsku**

*Dzięki hojności Urzędu Gminy w Kobylnicy i Gminnej Komisji d/s Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych mogłam uczestniczyć w IX konferencji „Pomoc psychologiczna dzieciom z rodzin z problemem alkoholowym - Jak pomagać dziecku z FAS”. FAS- to z angielskiego Fatal Alcohol Syndrom, czyli Płodowy Zespół Alkoholowy.*

# Do końca życia

Konferencja odbyła się w malowniczym i niezwykle uroczym miejscu - Murzasichle koło Zakopanego, a uczestniczyło w niej 130 osób z całego kraju. Picie alkoholu przez kobiety ciężarne wpływa na rozwój płodu zaburzając rozwój somatyczny i funkcjonalny ośrodkowego układu nerwowego. Skutki tych zaburzeń są długotrwałe. Powodują upośledzenie

funkcjonowania tego układu, nierzadko do końca życia.

Organizatorom chodziło o zapoznanie uczestników konferencji z zagadnieniem FAS-u, stosunkowo nowym w naszym kraju. Uczestnikom przekazano wiele książek i broszur na temat choroby. Wykładowcami byli Małgorzata Klecha i Krzysztof Liszcz - najlepsi specjaliści tej dziedziny. Prowadzą oni Centrum Opieki Zastępczej w Łędzinach (woj. śląskie) oraz Instytut Terapeutyczny dla Dzieci z Uszkodzeniem Mózgu w Poroniu. Sami adoptowali dzieci z zespołem FAS.

**Anna Kowalczyk, Kobylnica**

## Ponad sto przedstawień

*Tyle razy przed mieszkańcami Dębnicy Kaszubskiej zaprezentowali się kolędnicy z klasy IV a. tamtejszej Szkoły Podstawowej.*

Gwiazdą Betlejemską była Aleksandra Budniak, Diabełkiem Aleksandra Derezulko, Śmiercią - Jakub Trubicki, Pierwszym Aniołkiem - Joasia Jońca, Drugim Aniołkiem na zmianę Paulina Błażejewska i Justyna Girsza. W rolę Pastuszka na zmianę wcielali się Kacper Zaczek i Dominik Warias, w postać Heroda - Marcin Dix i Patryk Izbiński.

Grupa Teatralna „Świtezianka” postanowiła wskrzesić staropolską tradycję kolędowania po domach i składania życzeń za niewielkie podarki. XVIII-wieczny tekst został uwspółcześniony tak, by pojawiły się w nim także obecne problemy Dębnicy Kaszubskiej, a nawet nazwiska z pierwszych stron kolorowych pism. Dzieci zbierały pieniądze na swoją wycieczkę. Premiera odbyła się na plebani u księdza Ireneusza Nowaka. Kolędnicy rozpoczęli także ostatnie w 2006

roku posiedzenie Rady Gminy. Radni okazali się bardzo hojni i skarboneczka pękała w szwach. W ciągu sześciu dni po świętach i tuż po Nowym Roku kolędnicy dali ponad sto przedstawień. Oprócz niżej podpisanego (także autora tekstu) kolędnikami w tych dniach opiekowała się pani Justyna Grabowska, nauczycielka matematyki w szkole podstawowej. Dzieci wystąpiły także w GOK-u przed swoimi rówieśnikami z gminy i w Sierakowicach - na XVII finale Wojewódzkiego Przeglądu Grup Kolędniczych, na którym walczyły o Złotego Diabełka. Bez powodzenia, ale były jedyną grupą, która posługiwała się językiem literackim. Ciężka praca zaowocowała ogromną frajdą i pełną skarbonką, której zawartość przyda się na wycieczkę.

**Jerzy Frykowski, Dębica Kaszubska**

# Kępice świętują



Fot. J. Maziejuk

*Kępice świętują czterdziestą rocznicę nadania praw miejskich. Pragnę dorzucić garść swoich wspomnień związanych z tym miasteczkiem.*

W pobliżu Kępice – w Kępcie znalazłam miejsce do nowego życia. W 1960 roku wyszłam za mąż i przyjechałam się jak... wierzbą. Kępice w tym czasie były gminą. Tu poznawałam nowych ludzi, znalazłam przyjaciół. Tu czwórka moich dzieci uczyła się alfabetu i poznawała zasady wiary katolickiej. Ja pracowałam także zawodowo, w Gminnej Spółdzielni, potem w FAM w Kępcie, a będąc już emerytką, stanęłam jeszcze za ladą w sklepie przy Placu Woności. W Kępcie była filia Słupskich Fabryk Mebli, w Kępicach – duży zakład Garbarni, była Gminna Spółdzielnia

„Samopomoc Chłopska” z siecią sklepów, rozlewnią piwa, skupem zwierząt hodowlanych. Był dorysowy przemyślny Ośrodek Transportu Leśnego z własnym zapleczem warsztatów naprawczych. Był mały Ośrodek Zdrowia (obecnie mieszkanie lekarza), skromny Posterunek Milicji. Była mała masarnia ze sklepikiem mięsnym.

W budynku Gminnej Spółdzielni znajdowała się restauracja i kawiarnia. Na dworcu kolejowym był bufet. Dom Kultury po dzień dzisiejszy stoi w całej swojej krasie. Zniknęło tylko stałe kino. Jest biblioteka publiczna. Szkoła Podstawowa znajdowała się też w małym budynku, na miejscu której jest obecnie plac wypoczynku. Obok kościoła, ale już nie ten mały - nowy większy, dzięki wielkiemu zaangażowaniu mieszkańców, a także kapłana śp. ks. Osipowicza. Był to dobry gospodarz. Aby zdobyć dodatkowe fundusze na remont kościoła wyjeżdżał za granicę i tam szukał sponsorów. Zawsze znalazł czas, by w maju

zagrać na trąbce pieśń ku czci Najświętszej Panny Marii przy przydrożnych krzyżach swojej parafii. Grał pięknie. Kochał Kępice i zawsze chciał tu być do końca swoich dni. Wybudował całkiem nowy kościół, plebanię, a także kościół w Warcinie. W dużej plebanii zabrakło dla niego miejsca. Ale powrócił. Jego mogiła zawsze płonie...

Nowy status miejscowości, po nadaniu praw miejskich w 1967 roku sprawił, że w miarę szybko rozwijała się. Wybudowano całe osiedle mieszkaniowe im. Bielaka, bloki obok kościoła, nową szkołę, budynek Urzędu Miasta i Gminy, restaurację „Diana”, masarnię, piekarnię, stołówkę dla potrzeb pracowników garbarni, ośrodek zdrowia, stację paliw, przedszkole.

Zmiana ustroju przyniosła także zmiany. Procesowi likwidacji poddały się Fabryki Akcesoriów Meblowych w Kępcie, garbarnia i restauracja „Diana” w Kępicach. Ludzie tracili pracę... Ale rozwinęła się sieć placówek handlowych. Są trzy placówki lekarskie, dwie stomatologiczne. W budynku po ośrodku zdrowia przyzwoite warunki pracy ma Policja. Kępice mają Karetkę Pogotowia Ratunkowego, prężnie działa Ochotnicza Straż Pożarna. W miejscu Ośrodka Transportu Leśnego wybudowano biura Nadleśnictwa. Powstała prywatna Stacja Oleju Napędowego, Stacja Paliwa Gazowego do samochodów. W budynku „Diany” młodzież ma gdzie poszaleć na dyskotekach. Płytkami wyłożono chodnik dla pieszych przy głównej ulicy. Także takimi płytkami wyłożono jedną z ulic - najbardziej narażoną na szkodliwe działanie spływających wód. Do Domu Kultury jest też nowa droga.

Tętni w Kępicach życie kulturalne. Co roku na Placu Wolności są organizowane festyny, a jedną z ciekawszych atrakcji jest występ chóru seniorów. Miasto ma artystów w stolarstwie, rzemiośle, hafcie. Jest teatr wystawiający sztuki. Żyją poeci. Grzegorz Chwieduk znany jest daleko poza Kępicami. Rozśławia Kępice. Ludzie w Kępicach się znają, nie przechodzą obok siebie obojętnie, jak dzieje się to w większych miastach. Do władz wybierają mądrych przedstawicieli, którym ufają.

Od prawie dwóch lat nie mieszkam już w Kępicach, ale tęsknię i zawsze z radością tu wracam. Jestem szczęśliwa jak witają mnie znajomi uśmiechem i uściskiem.

**Eugenia Ananiewicz, Słupsk**



Fot. J. Maziejuk

# Tożsamość miasta i regionu

*27 czerwca 2000 roku otwarto Muzeum Ziemi Usteckiej. Od tego czasu stało się ono ważnym ośrodkiem kulturalnym Ustki, miejscem wystawy regionalnej, wernisaży i wystaw czasowych. Jest też miejscem spotkań stowarzyszeń i organizacji pozarządowych.*

W roku 1995 Towarzystwo Przyjaciół Ustki zorganizowało w Bałtyckiej Galerii Sztuki wystawę poświęconą 50-leciu miasta. Ekspozycja pokazywała historię i życie codzienne Ustki, jej rozwój i osiągnięcia. Okazało się, że jest co pokazać i istnieje zapotrzebowanie na odtworzenie tożsamości, historii i tradycji. Brak stałej siedziby, rosnące zbiory pamiątek regionalnych i eksponatów skłoniły działaczy towarzystwa do podjęcia próby wybudowania i zorganizowania lokalnego muzeum. Wystąpiono z wnioskiem do ówczesnych władz miejskich o pomoc w realizacji inwestycji. Burmistrz dał swoje poparcie i obiecał wesprzeć finansowo budowę muzeum. W maju 1996 roku rozpoczęto budowę repliki XVIII-wiecznego ryglowego budynku, a jednocześnie poczyniono starania o pozyskanie środków finansowych na jego dokończenie. Udało się zachęcić firmy miejskie, instytucje miasta i gminy do włączenia się w budowę muzeum.

Opracowano też wniosek do Fundacji Polsko – Niemieckiej. Uzyskane od niej środki pokryły w części koszty budowy. Duży wkład pracy wnieśli członkowie TPU, mieszkańcy Ustki, a szczególnie uczniowie Zespołu Szkół Technicznych, którzy wspomagali budowę

przez cały czas jej trwania. Dzięki tym wspólnym staraniom i wysiłkom uesteckie muzeum zdążyło już zyskać uznanie mieszkańców miasta oraz turystów. Cieszy się dużym zainteresowaniem dorosłych, dzieci i młodzieży. Odwiedza je rocznie ok. 5 tys. osób, którzy przychodzą obejrzeć eksponaty i fotografie z przełomu XIX i XX wieku, powojenne dokumenty oraz pamiątki po zlikwidowanej Stoczni Ustka. Można w nim zobaczyć zabytkowe pralki bąbelkowe, polniemiecki sprzęt fotograficzny, maszyny do pisania i szycia, 100-letnią łyżwę oraz strój kąpielowy z początków XX wieku. Pamiątki po Stoczni to przede wszystkim modele jednostek pływających - trawlerzy, kutry, łódzie ratunkowe z laminatu, elementy wyposażenia kutrów, medale pamiątkowe i sztandary.

Towarzystwo Przyjaciół Ustki inicjuje też szereg innych przedsięwzięć. Wiele skierowanych jest do dzieci i młodzieży w celu propagowania wiedzy o Ustce i ziemi uesteckiej, popularyzacji historii i tworzenia lokalnego patriotyzmu. Od dziesięciu lat organizowany jest np. konkurs „Ustka - moja mała ojczyzna”. Od początku cieszy się on dużym zainteresowaniem wśród nauczycieli, dzieci i młodzieży szkolnej

z miasta i gminy Ustka. Jego uczestnicy biorą udział w konkursie plastycznym, literackim i fotograficznym. W muzeum organizowane są lekcje historii. Początkowo brały w nich udział dzieci i młodzież z wszystkich szkół uesteckich. Obecnie uczestniczą w nich dzieci z grup zerowych i przedszkolaki.

W Muzeum Ziemi Usteckiej, oprócz ekspozycji stałej, można obejrzeć rocznie około dziesięciu wystaw czasowych. W sezonie letnim przygotowana jest wystawa bursztynu. Grudzień zarezerwowano na wystawę konkursu „Ustka - moja mała Ojczyzna”. Marzec to miesiąc artystek uesteckich. Odbywa się cykl wystaw „Kobiety w Ustce”. Od trzech lat organizowane są też wystawy z cyklu „Pasje ustczan”. Odbywają się również wystawy fotograficzne, malarskie oraz wystawy wypożyczone z Muzeum Pomorza Środkowego ze Słupska czy Słupskiego Ośrodka Kultury.

Towarzystwo Przyjaciół Ustki jest także organizatorem Półmaratonu Słowińskiego oraz Mistrzostw Polski Lekarzy, wpisanych od 1995 roku do kalendarza imprez ogólnopolskich.

**Józef Jaskuła**  
**Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ustki**

# Jezioro wyskoc

Zima tego roku przypomina bardziej jesień niż wiosnę. Na izbickich łąkach kwitną stokrotki, w ogródkach róże. Tylko ten wiatr, wieje jak oszalały. Łamie gałęzie, zrywa dachówki, przewraca płoty. Chmury na niebie pędzą, ukazując cudne kawałki błękitu. Jezioro jest tak wzburzone, iż wydaje się, że wyskoczy ze swej doliny.

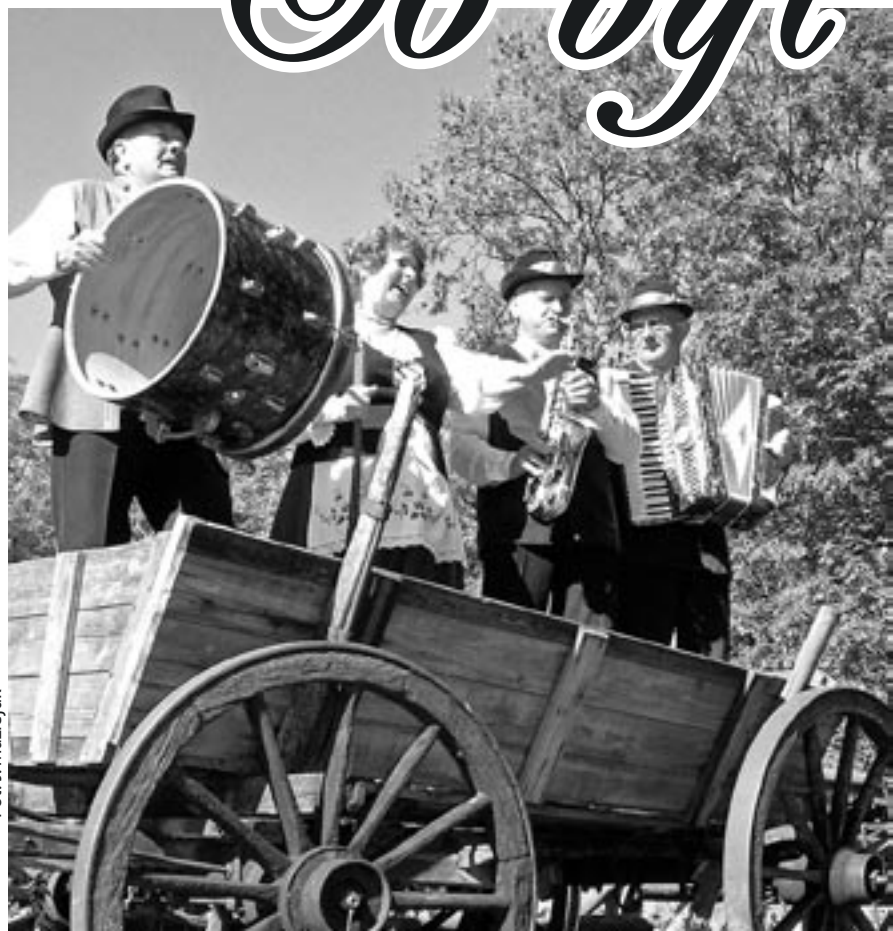
Ludzie wbrew aurze chcą być blisko siebie. Człowiekowi potrzebny jest drugi człowiek. Zawsze to rażniej w gromadzie. Mimo techniki komórek, internetu najważniejszy jest kontakt bezpośredni. Jakoś w dzisiejszej dobie, mieszkańcy wsi oddalili się od siebie. Zamknęli się na innych, a przecież nie można całymi dniami oglądać telewizji. Kiedyś ludzi ze wsi łączyło wspólne wykonywanie prac gospodarskich. Młócono zboże młocarniami, kobiety przędły len, wełnę, darły pierze. Była to okazja do spotkań w długie zimowe wieczory. Dziś tamta wieś odeszła do historii, jak stare sprzęty do skansenu, stare chałupy do rozbiórki.

Dziś młodzi ludzie w Izbicy, gdzie od wielu lat mieszkańcy mają odnowioną salę przez Urząd Gminy, w której można organizować zabawy taneczne. Wieczorem mło-

Zaczął się latem, w Klu-kach. Zaproszeni przez Henryka Soję, kierownika tamtejszego skansenu mieliśmy przyjemność grać i śpiewać kaszubskie pieśni zwiedzającym skansen gościom. Grupie dzieci prezentowałam alfabet kaszubski. Powtarzałam go kilka razy, bo było dużo wycieczek i wiele dzieci chciało go usłyszeć. W przerwie naszego grania podeszła do mnie miła pani i... złożyła interesującą propozycję.

Fot. J. Maziejuk

## To był



# Ży ze swej doliny

dzień może się spotykać przy oglądaniu telewizji, grać w ping-ponga i inne gry.

13 grudnia, przy akompaniamencie i szumie wichru, odbyła się wspaniała zabawa taneczna. Pogańskie bóstwo Świst i Poświst nie sprzeciwiły się ludzkim planom. Oto oryginalny afisz pięknie zredagowany przez organizatorki: „Roku Pańskiego 2007 Bał Karnawałowy odbywać się będzie. Na bał owy mamy zaszczyt prosić wszystkie białogłowy i waszność panów z osady zwanej Izbica. Ażeby bał miłym Wam uczynić wszelkich konkursów nie zabraknie. Kto zręczniejszy będzie nagrodzony. A kto by tańcować zechciał, to w świetlicy grać dla wszystkich będzie „Indeksbend”.

Wiele wiatr ponad światem. Wiatr srogi, bezlitosny. Może to on roznieca w ludzkich sercach i umysłach iskry nienawiści.

Pewnie to wiatr sieje ziarna terroru w Iraku, Afganistanie, Afryce. Pewnie to on w mej ojczyźnie, każe powracać do zniechęconej przeszłości. Wiatr może skłócać braci Polaków, aby byli pośmiewiskiem świata. Co chwila media doszukują się nowych afer. Nie ma już szacunku dla żadnych wartości. Nie szanuje się księży, nauczycieli. Powraca stare porzekadło „bodajbyś cudze dzieci uczył”. Jakże prawdziwe to stwierdzenie w obecnej dobie. Nauczyciele otrzymują marne pieniądze. Są pod presją opinii publicznej, a czasem niewiele mogą zwojować ze zdemoralizowaną młodzieżą.

Nasza młodzież z Głównicz w większości JEST pracowita i uparta. Dzieci pięknie śpiewają, biorą udział w konkursach w GOK. Bywa jednak, że dobry obraz pracy nauczycieli traci poprzez wysoki kilku nie-

posłusznych. Nie mnie sądzić o tych sprawach. Taka będzie Polska, jak jej młodzieży chowanie. Inne czasy, inne obyczaje...

Kiedy jako mała dziewczynka w czasie wycieczki szkolnej do Częstochowy, wbrew zakazowi, wdrapałam się na wieżę Klasztoru Jasnogórskiego, oberwałam od nieżyjącego nauczyciela Władysława Sliwińskiego, laską. Do dziś pamiętam. Była żółta. Obecnie za takie zajście nauczycielowi groziłoby więzienie. Mnie w domu poprawił ojciec pasem. Mam do dziś szacunek do tego nauczyciela.

Afera za aferą, a gdzieś z boku chichocze demon. Dokąd ta droga doprowadzi? Pytanie pozostawiam bez odpowiedzi.

**Emilia Zimnicka, Izbica**

Fot. J. Maziejuk

# Cudowny wyjazd

Kobieta zapytała, czy nie skorzystalibyśmy z zaproszenia Filharmonii Dolnośląskiej i nie przyjechali do Jeleniej Góry pokoncertować tamtejszym dzieciom? Zgodziliśmy się od razu! Kiedy ochłoneliśmy, stwierdziliśmy, że pewnie nic z tego nie będzie. Po dwóch dniach zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę i usłyszałam głos potwierdzający propozycję.

Zaczęliśmy się przygotowywać do wyjazdu. „Obłożyłam” się książkami, czytałam legendy kaszubskie, poezję kaszubską. Wiele pomogły mi prace Talewskiego i piękna poezja Wacława Pomorskiego z Bytowa. W Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku wypożyczyłam strój kaszubski. Starostwo słupskie wyposażyło mnie w „prezenty” dla szkół. Wsiadliśmy do pociągu. Nastroje były wyśmienite. Pojechaliśmy całym składem kapeli. Pociąg „gnał” na południe Polski.

Na miejscu przywitała nas przemiała pani Basia. Zaprowadziła do hotelu. Następnego

dnia, już o godzinie ósmej mieliśmy pierwszy koncert - w szkole w Kowarach. Chcieliśmy wypaść jak najlepiej. Setki oczu skierowane na nas. Powitaliśmy wszystkich kaszubską piosenką. Pozdrowiłam dzieci w języku kaszubskim. Mało kto rozumiał i powitanie musiałam powtórzyć po polsku.

Dzieci zadawały pytania. Czasem były one zabawne. Pytały, czy u nas, na Kaszubach jest telewizja? Czy są komputery? Jak Kaszubi mieszkają? Co robią, co jedzą? Musiałam odpowiedzieć na wszystkie. Opowiadałam też o pięknie haftu kaszubskiego, pokazywałam ten haft, mówiłam o kaszubskich zwyczajach. Starszym dzieciom czytałam kaszubską poezję. Wszystkie uczyłam alfabetu kaszubskiego dając im do dyspozycji „diabelskie skrzypce”. Chłopaków z klas gimnazjalnych często wałam odrobiną kaszubskiej tabaki. Podbiłam wiele serc.

W każdej szkole zegnał nas niezwykły aplauz braw. Tak minęło nam dziesięć

pracowitych dni. Dawaliśmy po cztery koncerty dziennie! Graliśmy w Kowarach, Karpaczu, Żytomierzu, Cieplicach Zdroju, Szklarskiej Porębie, Lubawce, Mysłowicach, Jeleniej Górze. Odwiedziliśmy też mniejsze miejscowości. Spotykaliśmy się z dziećmi przedszkolnymi, szkolnymi i gimnazjalnymi. Pogoda dopisała. Była jesień, więc lasy mieniły się złotem liści, wysmukłe zielone jodły i świerki kusiły tajemniczością cieni.

Wybraliśmy się na wycieczkę w góry. W Karpaczu zwiedziliśmy świątynię „Wang”, wspięliśmy się na „Kopę”. Zwiedziliśmy przepiękne kościoły i pałace. Nasz zachwyt też nie miał granic. Spełniliśmy swoją misję. Pokazaliśmy piękno naszej kaszubskiej ziemi, przywiązanie do tradycji, do melodii, poszanowanie pracy ludzkiej. Wzbudziliśmy zachwyt nad pięknem stroju kaszubskiego.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło  
Zespół „Zgoda”, Słupsk**

# Wierzbę powalił wiatr

*Uczniowie klasy III b ze Szkoły Podstawowej w Głobinie uczestniczą w ogólnopolskim programie „Literacki Atlas Polski”. Pracując nad multimedialnym projektem pt. „Góra Rowokół i jej kaszubskie okolice w twórczości wiejskiej poetki Henryki Jurałowicz”, wybrali się na wycieczkę z jej udziałem do gminy Smołdzino.*

Wybrali się tam w śnieżny zimowy dzień, by poznać miejsca, które poetka utrwaliła w swoich utworach. Do czekającego przed szkołą busa wsiadły dzieci ze Stanięcina, Kusowa i Krępy Słupskiej. Po drodze, w Słupsku, w alejach Sienkiewicza dosiadła się pani Henryka.

Gdy pojazd zjechał na człuchowską drogę – tę *wiejską drogę, która się zaczyna tuż przy progu, człuchowską drogę wysadzaną lipami*. W pobliżu jeziora Gardno dzieci minęły malowniczo położone łąki, na których pani Jurałowicz w dzieciństwie pała krowy: *Tam dzieckiem będąc biegałam / Szczęśliwa bosa i radosna / Wierzyłam że na świecie zawsze / Będą kwiaty i słońce i wiosna*.

Dzieci dowiedziały się od pani Henryki, że na tych terenach można znaleźć bursztyny. W Człuchach szły po śniegu, jeszcze nie ubitym śniegu. W tej baśniowej scenerii napotykały nielicznych mieszkańców wioski, w której pani Henryka Jurałowicz przez wiele lat z mężem prowadziła gospodarstwo rolne. Dzisiaj mieszka w niej zaledwie kilka rodzin, niektóre o zadziwiającej historii. Przed wsią,

na obrzeżach lasu, stoi opisywana przez panią Henrykę przydrożna kapliczka. - *Tu wita wędrowca kapliczka mała / Co na skraju wioski stoi pod lasem / Już ponad sześćdziesiąt lat czas zagłada / W jej szyby porannym blaskiem*.

Dzieci bez trudu rozpoznały znane im z poetyckich opisów szpalery dębów, lip, świerków, wiązów i wierzb sadzonych na miedzach, które oddzielają poszczególne gospodarstwa. Zwrócili też uwagę na kamienie poukładane wzdłuż drogi - miejsce spotkań młodych ludzi. W pobliżu rosną dwa *delikatnie oparte o siebie* drzewa: dąb i klon. Dąb ma olbrzymie konary *jak ręce ojca wyciągnięte na wiejskie pola*. Klon, *jak matka porusza swymi ośnieżonymi gałęziami*. - *Patrząc na te drzewa / Wydaje się że... / Podpierają niebo / aby za wcześniej / Na głowę nie runęło*.

Dzieci szukały starej wierzby, z którą *wiatr od jeziora rozpędzony tańczy*. Niestety, tej nie znalazły, bo została powalona przez wiatr podczas jednej z ostatnich wichur. Pozostał po niej tylko pień. Odwiedziły dom, a właściwie byłoby gospodarstwo pani Jurałowicz. Dziś mieszka tu jej syn ze





swoją rodziną. Na próżno szukały *starej gruszy w sadzie*. Młody gospodarz miał inne plany i gruszę ściął. Teraz pani Henryka opłakuje ją w swoich nowych wierszach...

Pani Jurałowicz zaprosiła dzieci do swojego domu. W pokoju gościnnym, jak dawniej, *Anioł z obrazu na ścianie puszcza oko*. Przy przeciwległej ścianie *przycupnęła stara komoda*. Przez okno rozpościera się widok na *krzywą linię horyzontu*.

Dzieci pożegnały gospodarzy i udały się teraz z poetką w kierunku tajemniczej góry Rowokoł. W drodze powrotnej jeszcze raz mijają starą kapliczkę, ośnieżone, stare płyty (*ciężką się śmiejąc sztachetami*). W dali, nad zimowym krajobrazem dostrzegły dach kościoła, w którym H. Jurałowicz została ochrzczona i przyjęła I Komunię Świętą.

W Smołdzinie, wspinały się po schodach do siedemnastowiecznego kościoła ufundowanego przez księżnę Annę de Croy. Po obu stronach ołtarza dostrzegły niewielkie medalionowe portrety księżnej i jej syna, Ernesta Bogusława. Przed ołtarzem jeden z chłopców wyrecytował wiersz skierowany do księdza Roberta: *Otacza Cię mrok świętyni / Księżna Anna patrzy na Ciebie / sprzed wieków oczami smutnymi / Nad Tobą sklepienia łuk*. Zająty katechezą ksiądz ucieszył się na widok obcych przybyszy. Zadeklarował swój udział w majowej wyprawie śladami poetki do Smołdzińskiego Lasu, na ruchome wydmy i nad morze.

Dzieci czekało teraz najtrudniejsze zadanie – wejście na świętą górę Rowokoł. Miały wspiąć się na 115-metrowe wzniesienie, które w średniowieczu było ważnym punktem nawigacyjnym żeglarzy, miejscem pogańskiego kultu, celem pielgrzymek i legendarnym gniazdem piratów. W drodze słuchały legend o Rowokole. Szły wśród daglezji, buków, modrzewi i sosen, które *okryły się bielą śniegu*. Gdy dotarły na szczyt, wyrosła przed nimi wieża widokowa. Kiedyś stała tu kapliczka, do której wędrowały pielgrzymki.

Po kapliczce nie ma już śladu, ale pozostały miejsca pochówków świadczące o przeszłości. Drzewa swoimi korzeniami *jak ramionami obejmują struchlałe przodków naszych kości* – pisała o nich poetka. W dole rozpościerała się spowita zimową szatą dolina rzeki Łupawy. To do tej rzeki potoczył się dzwon i do tej pory, podobno, co jakiś czas słychać jego dźwięki dochodzące z toni wodnej.

W dali widać już tylko morze.

**Ewa Grabosz – Karnicka**  
**Szkoła Podstawowa w Głobinie**

# Życie składa się ze szczegółów

*Mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie – przy zachowaniu swojej pozornej obojętności - bezbłędnie potrafią wydobyć na światło dzienne każdą inną wypowiedź czy inne zachowanie. Nie wiem, czy wynika to z ich właściwej oceny wydarzeń czy szczerej złościwości. Oto kilka przykładów.*

\*\*\*

Codzienne rozmowy z panią Gienią, zawsze zabarwione są dowcipną pointą:

- Proszę pana, proszę mi kupić bułeczkę z szyneczka, ptasie mleczko i dobrą kawę. Pieniądze będę miała za kilka dni, to oddam.

Wiedziałem, że jest tuż po obiedzie, a w dyżurce opiekuna ma jeszcze jakieś zapasy. Wyrwało mi się sprytne małe kłamstewko:

- Pani Gieniu, nie mam pieniędzy, bo wszystko oddaję żonie.

- Dziwny z pana człowiek – powiedziała - Pensję oddaje pan żonie, a dla kochanki to pięćdziesięciu groszy pan pewnie nie ma!

\*\*\*

Inny mieszkaniec, pan Janusz. nieoczekiwanie podszedł do mnie i wygłosił refleksję:

- Patrz wujek. Człowiek urodził się po to, żeby kochać. Jeśli ktoś nie kocha, to po co go...?

Choć w jednej chwili legła w gruzach ta sfera mojego życia – jestem wdzięczny Jankowi za tę uwagę. Już więcej żona nie powie o mnie: „Syzyfowy pracoholik”.

\*\*\*

Nasz pan Zbyszek, mężczyzna przystojny, atletycznie zbudowany (136 kg wagi, 192 cm wzrostu) podzielił się ze mną swoim doświadczeniem w sprawach damsko - męskich.

- W pociągu poznałem dziewczynę. Z czasem przyjechała do mnie w celach matrymonialnych. Po kilku wspólnych doświadczeniach powiedziała: - Jesteś taki duży, masz takie duże mieszkanie, a taką małą rentę.

Pojechała w siną dal.

\*\*\*

Na którymś spotkaniu Rady Mieszkańców wyraziłem zdziwienie, że pomi-

mo wspólnego losu, mieszkańcy w Domu Pomocy Społecznej odnoszą się do siebie oficjalnie, z pełnym szacunkiem przez „per pan”.

- Masz rację Klemens – zareagował śmiejąc się finezyjnie i ironicznie Czarek.

- Byłem zachwycony tym dowcipem – pigułką. Od tamtego czasu mój wzrost intelektualny wynosi tylko jeden metr. Warto było jednak zapłacić taką cenę.

\*\*\*

Dyżurujący „na portierni” Zygmunt zanotował w „dzienniku wyjść”: Godzina 14:51: dyrektora wyjechała swoim „Peugeot’em” wziętym na raty.

- Prawda to, czy nie – stałem się po tej informacji mniej niecierpliwym spłacając w ratach moją pralkę „Indesit”.

\*\*\*

Nasza palarnia, to miejsce osobliwe. Słowa padają tu rzadko. Wypowiedziane – mają wymiar genialności lub blagi. Palenie, to jakieś misterium – rytuał, gdzie palący w milczeniu patrzą w miejsca enigmatyczne, sobie tylko znane.

Pan Zbyszek (palący jak parowóz) szuka każdej okazji, by zdobyć papierosa.

- Dzień dobry panie kulturalny – tymi słowami wita mnie codziennie, jednocześnie wykonując gest brania jeszcze nie otrzymanego papierosa.

Mam ogromną słabość do tego sformułowania („panie kulturalny”) pomimo nadal panującej ciszy. Nie wiem, czy to milcząca akceptacja, czy niezadowolone z niewłaściwego momentu wypowiedzi.

Przychodzę do tego Domu jednak codziennie, żeby usłyszeć raz jeszcze odosobnioną opinię. Życie polega przecież na umiejętności samooszukiwania siebie.

**Klemens Rudowski**  
**Dom Pomocy Społecznej w Lubuczewie**

# Zobaczyłem Chiny

*Wiezorami wędrowaliśmy po Kantonie, a raczej po najbliższych okolicach hotelu, i żarzyliśmy tzw. egzotyki, choć sami byliśmy dość egzotyczni. Nie paliliśmy bynajmniej opium, nie ganialiśmy też po miejscowych „spelunach” – jednak wyróżnialiśmy się wśród miejscowych.*

Jak dotąd słowo „Chiny” znaczyło dla mnie tyle, co „kraj gdzieś na końcu świata”, czy „miejsce, gdzie od wieków stoi Chiński Mur”. I nagle – hokus - pokus! – poleciałem do „Państwa Środka”. Najpierw musiałem jednak pilnie i długo pouczyć się angielskiego, bo nic nie ma w życiu za darmo. Ale warto było, bo pojawiła się szansa odwiedzenia Chin, kraju nie byle jakiego! Szef firmy, w której pracuję, zabrał mnie do Guangzhou, gdzie rezydują i pracują wcale liczni producenci bardzo wysoko zaawansowanych maszyn do obróbki metalu.

Chiny mają twarzą bez liku i skłamałbym wierutnie, twierdząc, iż poznałem je w ciągu tych paru dni mojego pobytu. O mieście, do którego pojechaliśmy, wiedziałem tylko tyle, że to Kanton – moloch wielkości dwóch wielkich Warszaw, z ogromnym portem lotniczym i morskim, pełen rozmaitych zakładów przemysłowych, w których powstają między innymi interesujące nas maszyny: tak zwane „wycinarki wodne”.

Wylecieliśmy do Kantonu z Paryża 28 stycznia, Airbusem 340 Air France. Całkiem nieźle, jak na pierwszą w życiu wyprawę powietrzną. Po samolocie jako środka lokomocji spodziewałem się może więcej, ale znakomita francuska załoga stała na wysokości zadania. 29 stycznia rano czasu chińskiego samolot wylądował na lotnisku Baiyun w Kantonie. Zetknięcia się kół maszyny z ziemią nie poczułem...

Najgorszy szkopuł, i to na samym wstępie – to fakt, że „nie szło” niczego poczytać (Chińczycy nie potrzebują szyfrów, im wystarczy napisać, co trzeba otwartym tekstem). Nieciekawie też wyglądało, kiedy zajadało się coś i do końca nie było wiadomo, co to takiego. W hotelowej restauracji widziałem między innymi pokrojonego już... k r o k o d y l a (o horror)! Ponadto „wsuwało” się przeróżne rybki i owoce morza na surowo. Trzeba było przy tym robić tzw. dobrą minę i udawać, że wszystko OK. W wielu przypadkach, przynajmniej, nie trzeba było udawać – potrawy były bardzo dobre. Piliśmy też całe litry herbaty.

Chiny to jednak nie jest Europa i począwszy od czwartego dnia pobytu stają się męczące dla kogoś, kto przyzwyczajony jest do łacińskiego alfa-



betu – przecież gros informacji trafia do człowieka za pośrednictwem wzroku!

Przyjechaliśmy do Chin szukać maszyn. Zaczęły się wyprawy dookoła ponad czteromilionowego Kantonu/Guangzhou. Przez cały czas towarzyszyła nam tzw. lokalna „zima”, z temperaturą w



granicach 20 - 22 stopni Celsjusza. Zima na północy kraju jest podobno równie ostra, albo i ostrzejsza od naszej, ale w Kantonie biegaliśmy wystrojeni na letnio! Towarzyszyła nam panna Mary Ma, 24-letnia Chinka z Harbinu, opiekunka z ramienia zapraszającej firmy. Gdy tylko dowiedzieliśmy się, że panna Ma jest z Harbinu – natychmiast orzekliśmy obydwaj żartobliwie, iż niechybnie musi mieć polskie korzenie. Mary

(specjalistka od marketingu) i jej szef obwieźli nas kolejno po wszystkich okolicznych zakładach produkujących maszyny do obróbki blach, nie zapomnieli też o wielkim centrum handlu maszynami niedaleko od Kantonu.

Wieczorami wędrowaliśmy po Kantonie, a raczej po najbliższych okolicach hotelu, i zażywaliśmy tzw. egzotyki, choć sami byliśmy dość egzotyczni. Nie paliliśmy bynajmniej opium, nie ganialiśmy też po miejscowych „spe-

lunach” – jednak wyróżniliśmy się wśród miejscowych. Ludzie okazali się uprzejmi do przesady; bariera językowa – zrazu nie do przekroczenia – zaczęła w miarę upływu czasu jakby trochę pękać (nie, nie nauczyliśmy się mówić po chińsku, ale

Chińczycy zdawali się nas rozumieć).

Bodaj w każdej chińskiej restauracji w czasie posiłku jedzącemu towarzyszy istna armia kelnerów. Niech no tylko w czarce lub filiżance zabraknie choćby herbaty - jeden z nich zaraz chwyta czajnik i dolewa. Pewną ulgą było odkrycie w pobliżu naszego hotelu restauracji McDonalda (nareszcie trochę naszego świata w Kantonie)...

W kolejnym dniu nasza panna Mary zostawiła nas „swemu losowi” i pobiegła obsługiwać innych klientów, w końcu pracuje... Przyszła tylko „na trochę” z samego rana, zaprowadziła nas do miejscowego ogrodu botanicznego i tyle ją widzieliśmy.

Po ogrodzie obwiozła nas chińskim Melexem jakaś uparcie milcząca dziewczyna (bo i o czym tu rozmawiać z cudzoziemcami, którzy po chińsku „ani w ząb”).

Innego dnia panna Mary i jej szef zabrali nas z firmy na obiad do restauracji „Rzeka Perłowa”, gdzie mogliśmy przyjrzeć się gotowaniu „chińskiego Eintopfa”. Potem ruszyliśmy w miasto. W czasie tej wycieczki trafiliśmy do kolejnej restauracji na kolację.

Samochodów i zakładów jest w Kantonie tyle, że nad miastem bez przerwy wisi smog i próżno tu szukać turkusowego, włoskiego nieba. W hotelu i przed hotelem obsługa na szóstkę z plusem. Wszyscy w uniformach i na kolorowo. Przy wszystkich ważniejszych obiektach strażnicy i policja. Wspaniałe dziewczyny inkasują na rogatkach opłaty za przejazdy autostradami (opłata wynosi 30 miejscowych juanów). Autostrady są trzy - i czteropasmowe w każdej stronę. Jeździ się tu bez zapinania pasów bezpieczeństwa, w niektórych wozach nie ma nawet zatrzasków, żeby się zapiąć. Na autostradach są też pasy pobocza po prawej stronie, gdzie pojazdy jeżdżą czasem pod prąd. Jest wiele motocykli, „robiących” za taksówki, wożą chętnych po mieście za dziesięć juanów od łebka. Na motocyklach jeżdżą czasem po trzy lub i po cztery osoby! Spotyka się też otwarte mikrobuse - platformy z dachem i siedzeniami, które służą do obwożenia turystów po mieście.

Przez Kanton przepływa Rzeka Perłowa (Pearl River) – brudna, jak nieboskie stworzenie! Pływają po niej całkiem spore statki, w tym pasażerskie. Mary i jej szef zabrali nas nad tę rzekę wieczorem. Wyglądało to wszystko prześlicznie – Chińczycy potrafią zdobić światłem nawet drzewa, o budowlach nie wspominając.

Chińska niedziela – zapisała się naszą wizytą w kantońskim kościele chrześcijańskim, potężnej, stuletniej kamiennej budowli o dwóch wieżach, przypominającej europejską katedrę pełnej tego dnia wspaniałych, znakomicie śpiewających Murzynek i Murzynów z Afryki (bodaj z Nigerii)! Szef zostawił tam przywiezione ze sobą relikwie św. Ojca Pio. Mieliśmy też pojechać z wizytą do misjonarza z Polski, ale ten okazał się być Włochem.

**Wojciech M. Wachaniewski, Słupsk**



Fot. W. Wachaniewski



Fot. W. Wachaniewski

# Ujawnienie

Uprzejmie donoszę, że po latach przerwy i po przystąpieniu do Unii Europejskiej w powiecie słupskim powrócono do tradycji z ubiegłego wieku i minionego ustroju, promującej kuchnię słupską. Pierwszego kwietnia uroczyste starosta słupski w **Gdzieśowie** otworzy dla turystów unijnych, w tym naszych i zagranicznych (Azja, Ameryka i Afryka) nowoczesną restaurację z polskimi tradycyjnymi daniami.

W menu są:

Barszcz **ukraiński**  
 Chłodnik **litewski**  
 Fasolka po **bretońsku**  
 Pierogi **ruskie**  
 Placek po **węgiersku**  
 Kołduny **litewskie**  
 Ryba po **grecku**  
 Pieczeń **rymska**  
 Karp po **żydowsku** z koprem **włoskim**,  
 kapustą **brukselską** lub **pekińską**  
 Ser **szwajcarski**  
 Lody **włoskie**  
 Sernik **wiedeński**  
 Ciastko **francuskie**, a nawet murzynek  
 Wśród napojów gorących: herbata  
**indyjska** lub **gruzińska**. Wśród  
 napojów zimnych: **czeski** pilzner  
 i **MOSKOWSKA** i **Finlandia**.

Dania podawane są w porcelanie **chińskiej** na stole **szwedzkim**, a wśród sztucców jest nóż **fiński** (finka). Podczas biesiadowania, siedząc po **turecku**, możliwe jest uprawianie gadania **austriackiego** lub walcowania **wiedeńskiego, angielskiego, tanga argentyńskiego**, a nawet **czeskiej polki**.

Po skosztowaniu podawanych dań można odstawić **czeski** film.

Ceny dostępne w cyfrach **arabskich**.  
**Serdecznie zapraszamy, dobra strawa i zabawa zapewnione!!!**

O czym zawiadamia bez**Radny** powiatu **Stan Jankowski**.

Szczegółowych informacji udziela we wczesnych godzinach porannych starosta słupski.

1 kwietnia 2007 r.

*Lokal prowadzony zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady z dn. 29 kwietnia 2004 r. w sprawie higieny środków spożywczych (Dz.Urz. UE. L139, z 30.04.2004, str. 1).*

# W każdej wsi są jacyś

*Piszę nie o galerach, dawnych okrętach wojennych z napędem głównym, wiosłowym w jednym, dwu lub trójrzędowym usytuowaniu, pływających po Morzu Śródziemnym w średniowieczu, a znanych już od starożytności. Były też galeasy i galeoty, pływadła wiosłowo-żaglowe, ale zostawmy ten historyczno - morski temat. Tu zainteresowanie chcę skierować na hasło „galeria” znane w architekturze, ale i w sztukach plastycznych.*

Galeria to kolekcja dzieł sztuki, zwłaszcza malarstwa i rzeźby, a współcześnie znana jako salon wystawowy, połączony ze sprzedażą dzieł sztuki. To tak z definicji, brzmi ambitnie i dumnie. Myślę sobie, że ani ja, ani tym bardziej Gminny Ośrodek Kultury w Kobylnicy nie powinien odmawiać sobie ani ambicji, ani dumy z faktu, że taką galerię, a właściwie mini galerię ma zamiar prowadzić.

W listopadzie ub. roku z okazji Święta Niepodległości, w GOK pokazano mini wystawę plastyczną mojego autorstwa - prac na szkle malowanych. Dobry to początek i zachęcający, bo wystawa jest odwiedzana do dziś i komentowana jako pozytywny fakt, potwierdzający funkcjonowanie na terenie gminy, tu i ówdzie życia artystycznego. Na razie w zapleczach domowych, wstydliwie, a my, myślę o GOK-u, mamy ochotę wyzwolić i wydobyć na światło dzienne, do kobylnickiego saloniku i twórców, i ich prace.

Nawiążę do początku, do galer, właściwie do galerów, co w dawnym prawie karnym oznaczało rodzaj kary, polegającej na ciężkiej pracy przy wioślach przykutych do nich galerników. Można się ze mną nie zgodzić, ale z każdym twórcą, tworzącym cokolwiek, każdą pracę malarzką, rzeźbiarską, plastyczną, to jest tak jak z pracą galernika, który nie może się odczepić od łańcucha, tyle, że w postaci pędzla i palety, polana i dłuta, materii wymagającej przerobienia i przełożenia na język wymowy i wypowiedzenia myśli, pomysłu, wywołania wrażenia zaskoczenia, podziwu i kontemplacji oglądającego pracę.

Do saloniku mamy zamiar przyciągnąć wszystkich tych, którzy tworzą i chcą wytwory własnych rąk pokazać. Ja się odważyłem, funkcjonując, jak komu wygodnie, jako artysta plastyk, twórca ludowy, malarz amator itp.. Jest to, nie powiem, sympatyczne i miłe dla starszego pana, zawodowo nieczynnego.

Odważnym od razu przekazuję swój kontaktowy telefon 059 846 64 17, bo w salonie wystawowym w GOK w Kobylnicy już pora zmienić moje prace na prace innego autora.

Swoistym ukoronowaniem mojej plastycznej roboty było pokazanie w Lubuniu wystawki obrazów z miejscowymi zabytkami. Pewnie, że nie zerowej klasy, zarejestrowanych w Muzeum Etnograficznym w Słupsku jako obiekty już historyczne. Ale pokazuję wieś, która powstała 725 lat temu. W prospekcie jubileuszowym, zleconym z tej okazji, ujęliśmy historię wsi, wiersze i legendę autorstwa lokalnych poetów, obrazki na szkle z zabytkami Lubunia.

Jestem przekonany, że w każdym sołectwie naszej gminy są zabytki, obiekty i pamiątki przyrody, które warto pokazać. Każda wieś i osada ma się czym pochwalić. Koło prospektu eksponującego tradycje miejscowe warto się zakreślić, ale drożdżami prospektowej inicjatywy muszą być miejscowi, i twórcy, i lokalni działacze. Tu kieruję apel do sołtysów, rad sołeckich, domów kultury o aktywność. Warto sąsiadom pokazać to, wokół czego i obok czego żyją, spędzają lata, a co warto obejrzeć na wystawie w klubie. Warto pokazać nawet niepozorny dom sąsiada czy stare drzewo stojące na niczyjej miedzy uwiecznione w obrazach. Taka aktywność lokalna pozwoli nam w GOK w Kobylnicy budować dalsze plany wokół kultury i sztuki, udowadniając dbałość ludzi o zachowanie tradycji i każdej pamiątki.

Przyznam się, że nie miałem najmniejszego zamiaru pisać o galeriach czy galerii w kobylnickim GOK-u, a o... miłości do ojczyzny i patriotyzmie i to wywołanych przez ks. J. Wyrzykowskiego z Duninowa. Szacowny ksiądz proboszcz pisał o Bogu, honorze, ojczyźnie, o miłości i poszanowaniu bliźniego, posłudze. Pytał jak realizować wartości naszych ojców? Jak się mają zasady do praktyki? Wątpliwości księdza nie powinny się ostać na jednym



# twórcy i jakieś zabytki

przekazie myśli. Wbrew jednak pozorom czy oczekiwaniu nie da się odreagować wprost, bo temat jest wyjątkowo trudny i wystarczająco niepopularny, dotyczy pryncypiów. Jest też zbyt bliski sacrum jak i profanum jednocześnie, odnosi się do sfery ducha bliższej duchownemu niż zwykłemu śmiertelnikowi.

Tu, nie duszpasterz, a obywatelski grzesznik może być posądzony o megalomańskie zadęcia przy każdej próbie rozważań o powinnościach własnych w stosunku do dobra ojczyzny i własnego narodu, gotowości do poświęceń dla ich dobra, gotowości do ofiar. Z obywatelem jest tak jak z melchiorem – takim stopem miedzi, cynku, niklu i żelaza stosowanym jako plater, jako warstwa ochronna. Pod taką osłoną i za nią w składnikach stopu kryje się ludzkie wnętrze, które należy rozeznaczyć, by doń dotrzeć, „...zstąpić do głębi...”, by upraszczać myśli ks. Wyrzykowskiego „...pokochać swoją ojczyznę...”. Myślę, że i tą małą ojczyznę rozpoznana, rozpoznawalną, własną, bliską, uchwytą.

Argumentacja księdza musi przemawiać do czytelnika ulepionego z każdej gliny i każdego stopu dowodząc, że do odbioru myśli zbyt cenny jest światopogląd, wyznawane idee i doktryny, kultury i przyzwyczajenia, nawyki, jałowizna i uproszczenia podsuwane przez życie. O pryncypiach nie powinno się dyskutować, jeśli jeszcze są postrzegane i uświadamiane. To tylko dzięki nim mieścimy swój odbiór rzeczywistości, reagowanie, myślenie, dokonywanie wyborów, decyzje. Problemem jednak staje się życie obok, brak wyczulenia na własne „...akty wierności tradycji i heroizmu...” w sprawach doniosłych, przestrzeganie dziesięciu przykazań w sprawach zasadniczych, pokora dla ludzi i zdarzeń w życiu codziennym, obok nas.

Problemem staje się wszechobecna podłość, zawiść i zazdrość, wykoślawienie ludzkiej psychiki, obywatelska schizo-

frenia, skomuszenie i naleciałości homoseksualne, wyścigowo pieniężne bożki. Uciążliwym staje się powszechny zanik wartości, brak autorytetów, obcość lub przyzwolenie na nieprzyzwoitość i brak godności. Mówić i pisać o pogubieniu się, nawet o społecznej, nawet domniemanej chorobie psychicznej ludzkich zbiorowości, jest łatwo. Kuszącym jest piętnować uczuciowe otępienie, osłabienie czy zanik jakichkolwiek zainteresowań i aktywności, utratę kontaktu z otoczeniem, zamknięcie się w sobie i zaburzenia procesów myślowych – to typowe objawy schizofrenii. Jak sobie z tym radzić, chorobę zdiagnozowano – zastosowano właściwą terapię? Sądzę, że metod leczenia należy szukać w oświacie, nauce, kulturze. Pozostaną przy tym ostatnim oznaczającym całokształt materialnego i duchowego dorobku epok historycznych, narodu, ludności, a także poziom rozwoju społeczeństwa, grup i jednostek oraz, co istotne, poziom rozwoju umysłowego i moralnego, ogładę, obycie, takt, dobre wychowanie, wykształcenie, etc.

I już na tym poziomie zagłębiamy się w las, nawet w dziewiczą ostoję, do której trudno wejść, a jeszcze trudniej wyleźć z niej.

Popisuję trochę o zabytkach, fotografuję je i maluję, też ich marniejące resztki. Mianem zabytku określa się konkretny przedmiot: budowle, dzieła sztuki i rzemiosł artystycznych, obiekty cenne z uwagi na związki historyczne i kulturowe, pamiątki przeszłości. Zabytkami są książki, także stare pocztówki, którym z racji znaczenia dla pamięci o regionie poświęciłem już sporo miejsca. W kolekcji własnej mam książkę, śpiewnik zawierający pieśni patriotyczne. Niepozorny to, ale cenny zabytek, książeczka bez okładki, autora, prologu, wstępu, spisu treści. Z dochodzeń własnych ustaliłem, że są to „Pieśni narodowe” wydane w 1900 roku w Krakowie lub „Piosenki leguna tułacza” z 1916 roku. Są w niej pieśni i modlitwy,

hymny, śpiewy bojowe i ku czci, jest polonez, mazur i krakowiak, marsze. Jest i „Bywaj dziewczę zdrowe” i „Ułan na widecie” i „Pije Kuba do Jakuba”. Jest szesnaście wersji „...Jeszcze Polska nie zginęła...”, są teksty, czasem odwołanie do melodii, często, bradzo często brak autora.

Jest faktem oczywistym i niezbitym: i śpiewnik tak oskalpowany przez czas, a przede wszystkim każdy tekst pieśni lub piosenki od numeru 1 do 200 może być i jest zabytkiem. Niezależnie od tego czy znany jest jej autor (czy podlega ochronie jako dzieło autorskie), ale za to z uwagi na związek z wydarzeniami historycznymi, którym towarzyszy, w których bierze udział, które opisuje i ilustruje. Bez w/w pieśni historia byłaby niema, a więc kaleka. Niektóre pieśni tkwią jeszcze w pamięci narodowej, wszystkie stały się już historią. W swoich szlachetnych intencjach odkłamują ją, zacierają białe plamy lub raczej wybielają miejsca pokryte czarną farbą.

Swoim tekstem wygłałem się od komentarza do bogatego w treści artykułu ks. Wyrzykowskiego pt. „Zstąpmy do głębi i pokochajmy swoją ojczyznę”. Czy na pewno? Tylko pozornie, niech za komentarz służy wyżej zawarty apel do społeczności sołeckiej o aktywność, jeszcze lepiej teksty pieśni, których tytuły wyżej przytoczyłem.

**Czesław Guit, Lubuń**

*PS. Ks. J. Wyrzykowskiego poznałem na III Dobroczynnym Festynie Franciszkańskim 18 czerwca 2006 roku. „Budowałem” dom małej miłości wystawiając Lubuń zimą, portrety sąsiadów i Lubuń w krainie w kratę – malowane na szkle. Tu ciekawostka, ks. Proboszcz był zainteresowany, by wystawę prac pokazać na festynie w Duninowie w sierpniu 2006 r. Nikt inny tylko ksiądz widział sens pokazania na innym terenie śladów tradycji lokalnej. Na festyn nie dotarłem, bo... koszty, przepraszam i żałuję.*

# Spełniła się wola



„Stół sę cęd Kaszëbscio wstóló...” – tak w jednym ze swoich wierszy napisał ks. Leon Heyke, kiedy - dzięki zachowanej pamięci o przodkach - ówczesni Polacy mogli przystąpić w 1920 roku do odbudowy swej państwowości. Do odbudowy II Rzeczypospolitej przystąpili także Kaszubi - Pomorzacy, ale tylko ci, którzy mieszkali na 80-kilometrowym Wybrzeżu Bałtyku. Kaszubi na Pomorzu Zachodnim, ziemi słupskiej, ziemi Gryfitów, ziemi książąt, którzy od XII wieku po XVIII wiek tytułowali się także jako książęta kaszubscy, taką możliwość otrzymali dopiero po 1945 roku.

Historia ziemi słupskiej – to historia o wielu obliczach. Miały tu przecież miejsce niejednokrotnie brzemiennie wydarzenia o zasięgu i skutkach wielonarodowych i wieloreligijnych. Dziś są one tylko echem historii. W czasie, kiedy się rozgrywały, niejednokrotnie na wiele lat zmieniała się przynależność państwa pomorskiego.

Nie wszyscy mieszkańcy Słupska i ziemi słupskiej znają prawdziwą historię Pomorza, która nie zaczęła się przecież po 1945 roku. Fundacja „Naji Gòchë” pragnie przybliżyć przebogatą, suwerenną histo-

Fot. J. Maziejuk

*Fundacja Naji Gòchë zorganizowała 14 lutego br. w kościele św. Jacka w Słupsku uroczystość połączoną z nabożeństwem ekumenicznym, poświęconą pamięci Gryfitów - suwerenów historycznego państwa pomorskiego.*

## To były ferie!

*Zespół Szkół im. Czesława Miłosza w Siemianicach przygotował dzieciom ciekawe ferie zimowe. Codziennie w godzinach 9 - 13 odbywały się zajęcia kulturalno – rekreacyjno – profilaktyczne. Dla ponad stu uczestników zimowiska przygotowano wiele konkursów, zabaw i wycieczek.*

Uczestników podzielono na sześć grup wiekowych. W programie zajęć każdej grupy były zabawy sportowo – rekreacyjne. Do ich przeprowadzenia wykorzystano salę gimnastyczną, korekcyjną, salę nr 1 i parter. Zabawy odbywały się też na świeżym powietrzu. Prowadzili je nauczyciele: Henryk Pietrzak, Elżbieta Jesionowska, Alicja Glińska, Barbara Groszek i Agnieszka Kujawka. Wszystkie grupy brały później udział w olimpiadzie sportowej.

Wielu uczestników zimowiska wzięło udział w konkursie czytelnictwo - recytatorskim i plastycznym pn. „Zaczarowany świat Miłosza”. Poprowadziły go Zofia Madela i Alina Widejko. Uczestnicy mieli możliwość przypomnienia sobie twórczości Czesława Miłosza - patrona szkoły, który zachwycał bogactwem i pięknem języka ojczystego. Laureaci otrzymali dyplomy i nagrody rzeczowe. Po tym konkursie dzielnicowy Jarosław Wyka

przeprowadził konkurs pn. „Bezpieczne ferie”.

Zajęcia komputerowe prowadzone przez Elżbietę Jesionowską i Zdzisława Jankowskiego odbywały się w sali komputerowej. Dzieci korzystając z programu graficznego Paint i edytora tekstu Word Pat tworzyły własne prezentacje ferii zimowych.

Wysoki poziom zaprezentowali laureaci festiwalu pn. „Śpiewać każdy może”. Uczniowie śpiewali piosenki bez pomocy akompaniamentu. Festiwal prowadziła Elżbieta Jesionowska.

Przygotowano także inne atrakcje. Nauczyciel języka angielskiego Łukasz Kossa podzielił się z dziećmi wiedzą z wyprawy na Syberię i Bajkał. Pokaz slajdów i prezentacja materiałów spotkała się z dużym zainteresowaniem.

Największe zadowolenie można było dostrzec z wycieczki do Parku Wodnego w DarłóWKu, a także do kina

# Ernesta

rię tej ziemi, jej słowiańską, a jednocześnie europejską różnorodność. Przypomina o jej samodzielności państwowej, która już wiele set lat temu wprowadziła Polaków do Wspólnoty Ojczyzn Europejskich.

Te m.in. przesłania zgromadziły wielu wiernych, w tym przedstawicieli lokalnych i regionalnych władz na ekumenicznym nabożeństwie w słupeńskim kościele św. Jacka. Nie znaleziono by chyba odpowiedniejszego miejsca, aby w skupieniu i refleksji nad minioną historią pomodlić się za ziemię słupeńską. Bo nie ma chyba odpowiedniejszego miejsca, w którym można sięgnąć pamięcią do pomorskich Gyfitów. Uczyniono to właśnie w 323. rocznicę śmierci ostatniego z nich, Ernesta Bogusława oraz ku pamięci jego matki, Anny Gryfitki.

Ernest Bogusław był ostatnim po kądzieli Gryfitą. Był wybitnym przedstawicielem pomorskiego renesansu, tytularnym rektorem uniwersytetu w Greinswaldzie, biskupem kamińskim, fundatorem m.in. organów w katedrze kamińskiej i kościele słupeńskim. Był – za przyczyną historycznych i społecznych uwarunkowań - obywatelem nie tylko państwa pomorskiego, ale jed-

noczącej się w wirze wojen pod jednym berłem - Europy. Urodził się w 1620 roku w Lotaryngii, wychowywał na szczecińskim dworze swego wuja ks. Bogusława XIV, a zwłaszcza na zamku w Słupsku i Bytowie pod okiem troskliwej swej matki, Anny Gryfitki. Był także namiestnikiem – Pomorza, potem Prus Książęcych. Stąd pod koniec swego życia rezydował w Królewcu, gdzie zmarł 7 lutego 1684 roku. Jego wolą było, aby pochowano go w Słupsku obok ukochanej matki. 16 marca 1684 roku jego zwłoki zostały uroczystie przywitane przez rajców i mieszkańców na podgrodzium Słupska, a 17 marca spoczęły w słupeńskim kościele św. Jacka, obok jego matki, Anny Gryfitki.

Bogusław prosił słupeńszczan o coroczne modły za niego i co dziesięć lat za jego matkę. Modlitwę w 323. rocznicę śmierci



Fot. J. Maziejuk

poprowadzili ks. prałat Jan Gieriatowicz i ks. Wojciech Frolich. Słowo o zabytkach (ufundowanych przez Gryfitów) wygłosił Stanisław Szpilewski ze słupeńskiego Biura Dokumentacji Zabytków. Z okolicznościowym koncertem wystąpili Małgorzata (skrzypce) i Jarosław (wiolonczela) Madejscy. Wyjątki ze statutów miasta Słupska z początku XVII wieku i wiersz Zdzisława Machury o Annie Gryfitce przeczytał Bartosz Chomicz z Ośrodka Teatralnego Rondo. Uroczystości śpiewem i grą na akordeonie uświetnił też muzyk - Piotr Mączyński.

**Zbigniew Talewski, Słupsk**

Millenium w Słupsku - na film „ERAGON” oraz do Nadleśnictwa w Leśnym Dworze. Radość obcowania z przyrodą wśród zieleńi sosen i ciszy, podziwianie zimą „martwej natury” – piękna przyrody leśnej, zwiedzanie Nadleśnictwa i obiektów edukacyjnych przepadły dzieciom do gustu.

Bal Karnawałowy poprowadził zespół „Iluzjon” ze Słupska. Dzieci przebrały

się w różne stroje. Wybrano Miss i Mistera Zimowiska.

Można było posłuchać też muzyki, wziąć udział w konkursach plastycznych, profilaktycznych, pograć w szachy, warcaby, obejrzeć ciekawe filmy, skorzystać z propozycji gier ruchowych. Dużym zainteresowaniem młodszych dzieci cieszyły się malowanki, wycinanki i układanki.

Niektóre zajęcia połączono z prelekcjami st. sierżant Beaty Sawickiej i sierżanta sztabowego Damian Kwiatkowskiego z Wydziału Prewencji Komendy Miejskiej Policji w Słupsku. Dzieci poznały psa „Gigsa”. Z zaciekawieniem słuchały też mł. aspiranta Pawła Bajtkę, który od 1997 roku jest przewodnikiem psów pirotechników, tropiących materiały wybuchowe.

Przedstawiciele Straży Granicznej z Ustki zaprezentowali dzieciom tresurę psa Basa tropiącego narkotyki.

Kulig zorganizowała Rada Sołecka, a kielbaski na ognisko przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich z Siemianic.

W czasie zajęć dzieci otrzymywały nieodpłatnie drugie śniadanie – słodkie bułeczki, pączki, słodczyce, bułki z kielbasą, z serem, pizzę, jogurty i napoje.

Dziś dziękują swoim liczным sponsorom.

**Elżbieta Łyczewek  
Siemianice**



Fot. E. Łyczewek

dzieci dziękują sponsorom

# Niezwykła lek nauczania

*Wiek? Dość uzmysłowić sobie, że wcale nie z opowiadań dziadków czy rodziców, a z własnej, dziecięcej wprawdzie autopsji – całkiem wyraziście pamięta przysłowiowy początek końca I wojny światowej, rewolucję na wschód od zabużańskich kresów RP i nieco późniejsze zmagania Odrodzonej w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920. Gdy piszę te słowa, wkroczy ona – pani Maria Komarczewska z Głównyc w 96. AD (lub, jak kto woli, jesień życia). Ani chybi dziewięćdziesiąty szósty rok!*

Opuszczając w 1931 roku seminarium nauczycielskie pod rodzimym – z dziada, pradziada – Lwowem, nie myślała, że aż do wybuchu II wojny światowej i wkroczenia tam 17 września 1939 roku Sowieców będzie bez jakiegokolwiek pracy. Ukraińsko-rosyjska większość na prowincji darzyła Polaków nieukrywaną antypatią, często nawet wrogością. Wiejskie i małomiasteczkowe szkoły z polskim programem i językiem tępią diablo zawzięcie. Pulsujący wciąż polskością Lwów był zaś dla takich jak ona „marzeniem ściętej głowy”...

Uczyła więc po kryjomu, choć groziło to surowymi, brutalnymi wprost sankcjami. Również – pomimo obaw przed łagrem – w czasie dwuipółmiesięcznej wszechwładzy NKWD we Lwowskiem. Ba! Także – trochę później, rzecz jasna – w Średniej Wsi i Choczewie koło Leska, dokąd współsygnatariusze paktu Ribbentrop-Mołotow wygnali ją wraz z rodziną, gdzie mogła prowadzić sołeckie czteroklasówki, bez obwarowanych restrykcjami karnymi „przedmiotów politycznych” (historia, geografia, literatura i... mowa ojczysta). Nadrabiała jednak owe zaległości na tzw. tajnych kompletach.

Wiosną 1947 ściągnęła za „lepszym” (przez dwie dorastające córki) oraz bezpieczniejszym i pewniejszym (?) do Glinek Mokrych koło Szczecinka. Niezłe się jej w tych Glinkach, mimo iście pionierskiej harówki, wiodło. Z biedy wreszcie się otrząsnęła, córki – Darię Anastazję i Lidie – wykształciła w wielkopolskim Pedagogicum. Lidia znalazła przysłowiową małą stabilizację i „dożycie” w jednej z trzecieckich szkół. Darii wszelako zamarzył się drugi fakultet – farmacja. Z dyplomem Akademii Medycznej udała się w roku 1959 do Głównyc, żeby objąć w tej sporej wsi między Słupskiem a Lęborkiem starą, zapyziałą aptekę poniemiecką z dużym mieszkaniem i przydomowym ogrodem. Pani Maria dała się namówić córce. Podjęła trzecią w swoim bardzo długim życiu pracę zawodową w szkolnictwie – w główczyckiej Szkole Podstawowej, w hołubionych przez siebie od zawsze klasach I – IV („Kocham, ubóstwiam wprost paroletnie dzieci”) i drobnym „okładem” ZPT w „bezpiecznych” klasach starszych.

- I tak zleciało – Boże, w jakim tempie ten czas leci!.. – do emerytury z Roku Pańskiego 1971. Jak powiedziałby Federico

Fellini, drugie ćierć wiecze dolce far niente seniorki główczyckich (tylko? wątpliwej wartości hamletyzm) pedagogów osiągnie wkrótce „półmetek”. Dobrze, że bodaj piętnaście lat po przejściu w stan spoczynku (sic! – autor) uprzedziła to pierwsze władza państwa, przyznając mi „chlebowy” Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Dolce far niente (słodkie nicnieróbstwo; mniej frywolnie: przyjemny odpoczynek w ciszy i spokoju po trudach długoletniej, wyczerpującej pracy) – zły cytat w odniesieniu do bohaterki publikacji, biję się w pierś! Maria Komarczewska do dzisiaj przecież gości przy różnych okazjach w usytuowanej po sąsiedzku szkole – teraz podstawówce i gimnazjum. Prawie co dzień towarzyszy mgr Darii Maciejczyk w biurowej obsłudze prowadzonej 48 lat (!) apteki „Pod Wagą”. Wspiera córkę, z wnuczkami i prawnukami, nawet... w robotach ogrodowych. Non - stop przy tym pełna wigoru, urzekająca wyjątkowo miłym sposobem bycia i obcowania z ludźmi, kiedy się z nią nie zetknąć – spontanicznie wesoła, uśmiechnięta. Ewenement? Hm.

- Satisfakcja z minionej perspektywy... – zamyśla się nad moim pytaniem. Oto fragmenty zwierzeń – głośnych rozmyślań, które w encyklopedycznym skrócie udało mi się odnotować w swoim reporterskim brulionie: Doskonale wręcz prosperująca – dzięki jej niezwyklej zapobiegliwości – apteka córki przy ulicy Tadeusza Kościuszki 1. Ze wszech miar ukontentowane pracą nauczycielską (a jakże!) wnuczki – absolwentki słupskiej WSP i olsztyńskiej AR – Te-



Fot. ze zbiorów prywatnych autora



# cja...



resa (szkoła w Słupsku) i Izabella (placówka dydaktyczna w Dębnicy Kaszubskiej), co tydzień goszczące z prawnuczętami (najstarszy – Piotr – już po studiach!).

- Jeszcze pozorny drobiazg – dodaje później, podczas spotkania w Urzędzie Gminy wójt Czesław Kosiak. – Wśród wychowanków jest, jak wiem, kilkunastu w sumie dziennikarzy, sołtysów (m.in. w Glinkach Mokrych!), dawnych „notabli” w słupskim Famarolu, Sezamorze i Scanii-Kapenie, mój brat Józef Krzysztof oraz ca 35 – tak, tak, według porzekadła „Jaką bronią walczysz od takiej zginiesz” – pedagogów, w tym pięciu w Główniczach, ośmiu w grodzie nad Słupią. I to wzruszająco czułe, szacowne „Dzień dobry” mijanych byłych uczniów z ich dziećmi i... wnuczętami.

\*

Dużo więcej dekad w zdrowiu i pogodnej jesieni życia niż Bóg obdarował niemal 109-letnią główwiczankę Bronisławę Jakutę, Pani Mario! Od redakcji, od wszystkich – jesteśmy pewni – Czytelników Biuletynu.

**J. R. Lissowski, Słupsk**

*Babcia kojarzy się nam z uśmiechem, dobrocią, a często z czymś słodkim schowanym gdzieś w zakamarkach kieszeni. Babcia to zapach starych mebli, to czarno-białe fotografie na komodzie. Moja babcia Franciszka Więzowska z strony mamy mieszkała od nas daleko.*

## *Catusy dla babci*

Jako że Słupsk i Wieluń są dość daleko położone od siebie, nasze kontakty były ograniczone. W latach 50-tych brak telefonów nie ułatwiał sprawy, jedynie listy od czasu do czasu przynosił listonosz. Babcia moja umiała pisać i listy się pojawiały często. Zapamiętałam ją jako starszą panią ubraną w ciemne stroje z twarzą o miłych rysach. Włosy miała rozdzielone pośrodku głowy przedziakiem, splecione w warkocz i zwinięte na karku w koczek. Mieszkała na wsi w drewnianym domu - typowym dla centralnej Polski. Była pracowitą, kochającą kwiaty kobietą.

Babci ze strony ojca nie pamiętam - tata był sierotą. A teraz kolejną czasu sama jestem babcią siedmiorga wnucząt. Na co dzień nie mam z nimi kontaktu, bo mieszkam oddzielnie. Ale bardzo się cieszę, kiedy mogę z nimi przebywać. Taką okazją jest „Dzień Babci”, w którym to dniu jestem zapraszana przez wnuki teraz już do szkoły w Smołdzinie. Przy okazji spotykam się z babcią i dziadkami innych dzieci. Na ogół są to moje znajome, często z tej samej wioski. Rozmawiamy ze sobą, dziwimy się, że wnuczęta nam tak szybko rosną. Widzę dumę w oczach każdej babci, kiedy spogląda na swoją pociechę.

Co my, babcie widzimy w tych swoich wnukach? Ja myślę, że staje nam przed oczami nasza młodość, czas, kiedy nasze dzieci były takie jak teraz są nasze wnuczęta. Doszukujemy się podobieństwa w urodzie i w sposobie zachowania. Wydaje nam się, że na chwilę czas się cofa. Ale też widać w oczach jakby cień niepokoju o przyszłość, co przyniesie jutro, czy rodzice, którzy dziś pracują, jutro też będą mieli pracę? Niektórzy dziadkowie utrzymują ze swoich skromnych emerytur swoje dorosłe

dzieci, które nie mają pracy, opłacają za nie rachunki za prąd, pomagają w prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Najcięższy jest los ludzi mieszkających w dawnych wsiach popegeerowskich. Rozmawiam z tymi ludźmi. Żalą się, ale ta wielka, bezinteresowna miłość do dzieci trzyma ich często przy życiu. Wywołuje uśmiech na zmęczonej schorowanej twarzy.

Wnuczęta odświętnie ubrane cieszą się ze spotkania ze swoimi babciąmi. Mały Piotruś – wnuczek Haliny Rzeczyckiej z Łokciowa wyuczył się na pamięć wcale nie łatwego wiersza i bez zająknięcia wyrecytował. Nie zabrakło własnoręcznie wykonanych laurek z ogromnymi sercami. Wnuki kochają nas. Ważne jest by ten kontakt był zawsze.

**Henryka Jurałowicz – Kurzydło Słupsk**



Fot. J. Maziejuk

# Bombardier z Wybrzeża



*- Najbardziej miłe wspomnienia?.. – zastanawia się przez moment. – Rok 1947, warszawski stadion Wojska Polskiego, mecz z ZSRR, odniesione przy fantastycznym dopingu publiczności („Za Lwów i Wilno!”, „Za Katyń”, „Za Warszawę”) zwycięstwo nad czołowym pięściarzem radzieckim – Kniaziewem.*

Ma tak barwny i bogaty w wydarzenia życiorys, że bez trudu mógłby obdzielić nim przynajmniej dwóch rówieśników. Wbrew często spotykanym opiniom (Jerzy Gebert „Bombardierzy, korsarze i inni”), nie jest z pochodzenia Kaszubą. Urodził się w Kotlewie na Mazurach. Z gdyńskim Grabówkiem związał swój los jako trzylatek, kiedy ojciec skrzyknął liczną rodzinę i dla chleba powędrował w tzw. daleki świat. Dorywcza praca wyładunkowa w nowo wzniesionym porcie ledwo umożliwiła wiązanie końca z końcem. Jak dawniej klepali biedę, wręcz wegetując w nędzy i beznadziei, aż ojcu dopisało szczęście – został stróżem w PP Dworzec Morski.

On sam musiał zarobkować od czternastego roku życia w drzewiarskiej firmie Paged na Oksywiu. Tam, w klubie Błękitnych, zetknął się ze sportem. Jego pierwsze hobby stanowił futbol. Był jednak zbyt mały (153 cm) i za lekki (40 kg) do gry w polu na jakiegokolwiek pozycji. Poddawszy się perswazjom kolegów, zamiast piłki nożnej spróbował sił w... boksie. Błyszczą pokazową walkę z głośnym już „gołowąsem”, swoim przyjacielem Bolesławem

Iwańskim. Po paru miesiącach przeniósł się – skuszony... bezpłatnym wyżywieniem w kasynie oficerskim – do WKS Flota, gdzie znalazł wspaniałych opiekunów: trenera Kazimierza Matuszewskiego (zginął w Powstaniu Warszawskim) i szefa sekcji, kpt. ż.w. Romualda Tymińskiego (podczas wojny dowódca ORP Ślęzak, m.in. biorący udział w słynnych inwazjach alianckich na Sycylię i Normandię). Ta młodzieńcza idylla sportowa trwała krótko.

19 września Aleksy Antkiewicz wyładował bowiem, wraz z ojcem, w hitlerowskiej niewoli, a po dalszych dziewięciu dniach w obozie pracy przymusowej Lużetala koło Elbląga. Za bójkę z Niemcem otrzymał cztery miesiące pobytu w więzieniu o suchym, czerstwym chlebie i zwykłej źródlanej wodzie. Do 8 maja 1945 roku siedział zastępczo w bawarskim lagrze, skąd uwolnili go komandosi Sprzymierzonych pod wodzą gen. Ike’a. Zrazu zgłosił się do francuskiej marynarki handlowej, ale wkrótce zerwał kontrakt. Za bardzo ciągnęło go do kraju, do rodziców i braci...

Dzięki Iwańskiemu wiąże swą przyszłość – przez Grom, Kotwicę i Gwardię – z trójmiejskim boksem. Arcypoważnie, na dobre i na złe. To drugie prędzej daje znać o sobie. W czterdziestym szóstym, w Sztokholmie, wschodząca gwiazda polskiej szermierki pięści – jak go nazywano – kończy walkę ze starawym Kurtem Kreugerem dyskwalifikacją za... nieumiejętność bokswania.

„Gorzej niż klęska. Kompromitacja!” – stwierdzi z goryczą Jerzy Zmarzlik („Bij mistrza!”). Antkiewicz wszelako nie ulega żadnym frustracjom. Zaczyna się. W 1947 roku bryluje na katowickim ringu z szarfą mistrza Polski (!) wagi piórkowej. Po tytule – cytując „Leksykon boks” Piotra Osmólskiego – sięgnie jeszcze cztery razy. Przez osiem lat będzie non stop, z ciągłym powodzeniem, reprezentował Białoczerwoną w licznych spotkaniach międzynarodowych, na mistrzostwach Europy oraz igrzyskach olimpijskich. Z dwustu pięćdziesięciu stoczonych pojedynków wygra dwieście dwadzieścia osiem, w tym pięćdziesiąt przed czasem. „Godny następcą legendarnego

Fot. ze zbiorów prywatnych autora

Czortka" – powie Jacek Wasilewski w „Złoty latkach polskiego boks”. I tak scharakteryzuje Aleksa: „Niski, silnie zbudowany mężczyzna; skromny, nieco małowówny, o usposobieniu łagodnym, choć w ringu drapieżny i dynamiczny... dysponujący potężnym uderzeniem. Zwłaszcza jego sierpy siały prawdziwe spustoszenie”. Stąd zapewne dziennikarskie i trenersko - menedżerskie kryptonimy: bombardier z Wybrzeża.

\*\*\*

- Najbardziej miłe wspomnienia?.. – zastanawia się przez moment. – Rok 1947, warszawski stadion Wojska Polskiego, mecz z ZSRR, odniesione przy fantastycznym dopingu publiczności („Za Lwów i Wilno!”, „Za Katyń”, „Za Warszawę”) zwycięstwo nad czołowym pięściarzem radzieckim – Kniaziemem.

Igrzyska Olimpijskie w Londynie, 1948. Występ w dwudziestoosobowej ekipie, która udała się do Anglii przede wszystkim

po to, by zademonstrować obecność Odrodzonej w sportowej rodzinie narodów świata. Trzecia w ciągu dwudziestu godzin (!) walka o brąz z Argentyńczykiem Nunezem. Głos spikera: „Ladies and gentlemen. Antkiewicz, Poland”. Łzy na twarzy Feliksa Stamma i mojej. Boże, pierwszy po wojnie medal olimpijski dla Polski i w ogóle w historii naszego boks; jedyny medal wywieziony przez nas ze stolicy W. Brytanii!

Rok 1952, igrzyska w Helsinkach. Mało kto wróżył sukces 29-latkowi. A tu triumf za triumfem. Filipinczyk Enriquez, Niemiec Wohlers, Anglik Reardon – pogromca Zsuchina, Rumun Fiat, wreszcie Włoch Bolognesi. Niemal wszyscy pewni przegranej Włocha w finale. Tymczasem... stosunkiem głosów 2:1 złoty medal wędruje do Italii. Dla zrekompensowania krzywdy wyrządzonej innemu rzymianinowi – Caprariemu – w walce z Czechem Zacharą (waga piórkowa). Za sprawą Polaka w komisji sędziowskiej!

Rok 1953, Warszawa, Mistrzostwa Europy. Bezdyskusyjna porażka w pojedynku ze znakomitym Ormianinem Władimirem Jengibarianem. Decyzja o zaniechaniu kariery sportowej. Przesunięta do roku 1954, gdy trzeba było „rozprawić się” z nazbyt hardym reprezentantem RFN, Schröderem. I do 1955 roku, kiedy macierzystej Gwardii rzuciła głośnie wyzwanie czechosłowacka Ruda Hvezda...

\*\*\*

Po maturze i szkole oficerskiej jest przez pewien czas instruktorem gwardzistów z... wf. Mniej więcej przed czterdziestą laty zostaje trenerem młodszych bombardierów z Wybrzeża, m.in. Dampca, Wojciechowskiego, Drucisa, Skrzypczaka, Byczkowskiego. W 1975 roku ulega kuszącym propozycjom gestorów Czarnych i przenosi się do Słupska, opuszczając córkę Elżbietę, syna Leszka, wnuczęta.

- Tutaj – mówi – przeżyłem pewnie największą przygodę trenerską i osobistą. Ściągnęły za mną w celu kontynuowania treningów nawet takie „wschodzące gwiazdy boks” jak późniejszy „dezerterski” do Hamburga, Darek „Tiger” Michalczewski. A Czarni wnet awansowali do II i I ligi. Kazik Adach powtórzył w Moskwie mój londyński sukces.

Choć od kilku lat działka zastąpiła mi halę MZKS, wciąż jestem tam myślą. I nie tylko myślą. Siedziba Czarnych jest przecież vis á vis, z drugiej strony ulicy (Artura Grottgera). Przyczyną sam: trudno o sympatyczniejsze zrządzenie losu, jak człowiekowi lada chwila stuknie ósmy krzyżyk.

Niestety, zasmuca te przyjemne wspomnienia z ostatniego ćwierćwiecza świadomość przegranej ze zżerającym mnie od lat rakiem węzłów chłonnych. Wiesz i słyszysz...

\*\*\*

Ukrywałem to. Niedługo. Wkrótce bowiem – cud chyba – Aleks zaczął zdrowieć, na dodatek w błyskawicznym wprost tempie. I... całkowicie wyzdrowiał. Osiemdziesiątą rocznicę urodzin postanowił obchodzić wśród swych bliskich w półrocznym Trójmieście (w Gdańsku). – Tam znów zamieszkuję (niestety, tylko do 3 kwietnia 2005 dop. autor)... nadal rozmówiony w Słupsku – zwierzył mi się przed trzema laty, pokazując z dumą Order Odrodzenia Polski od Prezydenta RP. – Wieńczy on pracę w klubie Czarnych. Paradoks? Nie. Żaden pęd do „korzeni”. Chodzi po prostu o – bardzo znaczący dla starszych – ułatwiony kontakt z bliskimi. Bo w takim przypadku jak mój odległość 150 kilometrów „wydłuża się” co rusz, diablo przy tym kłopotliwie...

**Jerzy Ryszard Lissowski Słupsk**

(Z niedawno wydanej książki pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią”, rozdz. „Tajniki nieumierania”).



Fot. ze zbiorów prywatnych autora

# Moje bliskie spotkania

*Pamiętam to, jakby dziś się wydarzyło. Najprzód zabolalo, potem jakby wszystkie gwiazdy na niebie, tuż nad głową rozbłyły. Kiedy po-*

A były to dni urzędowe, chyba dwa w tygodniu, kiedy nie wolno było mięsa sprzedawać, podawać w restauracjach i barach. Z pewnością nie był to piątek, bo w piątki należało mięso jeść na pokaz, jeśli chciało się dostać awans. W jednym barze na dworcu konsument wpisał się do książki skarg i zażaleń (wisały takie na sznurku z dołączonym ołówkiem kopiowym), że nie znalazł w piątek ani jednego dania postnego. Kierowniczką dopisała „żryj, co dają”. Więc nie miałem ochoty na wódkę z tatarzem, choć przykryty naleśnikiem z marmoladą, bo był w dzień bezmięsny.

To bliskie spotkanie pierwszego stopnia było z samym Zeusem. Ja byłem Hermesem. Jak wiadomo, Hermes był najbliższym zaufanym Zeusa. Ot taki układ. Klikiowy. Oficjalnie był bogiem kupców i złodziei – wszak coś mu się ukrąść przydarzyło. Więc znalazł się na szczycie władzy. Tfu, tfu, abrakadabra belzebubes lutres duches! Jeszcze do niedawna wisiał na klatkach schodowych jako skrzynki na listy. Bo był też zaufanym posłańcem olimpijskiego władcy. Nosił zeusowe zaproszenia na schadzki, ale nigdy nie puścił pary z gęby, ani do kogo, ani od kogo. Złodziej był, ale uczciwy i lojalny. O tym, że Zeus coś kombinował z łabędziem, dowiedziałem się znacznie później od mego znakomitego kolegi po fachu, Jana Parandowskiego.

To jak było z tym Zeusem? Ano, było tuż po wojnie kółko teatralne, zwało się Towarzystwo

Miłośników Teatru. Graliśmy farsę Gozday i Stępnia pt. „Moja żona Penelopa, czyli miecz Demokratesa”. Zeusa grał Ludwik (oj, nie Sempoliński, ale babcia Ludwika mówiła, że od Sempolińskiego lepszy – bo babcie zawsze mają lepszych wnuków). Ja grałem właśnie Hermesa, posłańca nad posłańcy. Kiedyśmy tak na Olimpie siedzieli w boskim gronie jedząc ambrosję popijaną nektarem (czytaj: bigos i bimber) jakiś – pewnie maratończyk – pokonawszy dzielnych łsopatych ochroniarzy wbiegł z okrzykiem: Szeffie, kontrola skarbowa! Tu trzeba wiedzieć, że Zeus oprócz swoich boskich czynności był w tej sztuce producentem błyskawic w szarej strefie. Oburzony cisnął błyskawicę (rekwizyt to był produkcji naszego niez-

stąpionego Poldka, zrobiony z tektury i tzw. złotka), tak by się ziemia zatrząsała. Przy okazji łokciem wyróżnął mnie w głowę, bo jako zaufany stałem u jego boku. Takie to było to moje bliskie spotkanie pierwszego stopnia.

Kiedy w komedii Fredry „Pan Gel-dhab” grałem rolę Pana Piórki owo teatralne nazwisko przyłgnęło do mnie na kilka lat. Ja sam już dawno o tym zapomniałem. Jako emeryt i supersenior występowałem w odległym mieście, gdy z sali padł okrzyk: rany, to Piórko! To było bliskie spotkanie drugiego stopnia.

Innym razem (mówią, że inną razą), kiedy powstawała telewizja, jeden z jej twórców namawiał mnie usilnie do współpracy. Przy stoliku w barze, gdzie kazano żreć co dają wywiązała się rozmowa mniej więcej taka: „Dlaczego ty go do tej swojej telewizji ciągniesz? – Bo on się zmieści na ekranie...” Moje danie, czyli tatar w naleśnikowym opakowaniu, wylądowało na jego, za przeproszeniem, gębie...

W bardzo odległych czasach, miałem wtedy szesnaście, może siedemnaście lat, spotkałem człowieka, którego życie zdruzgotała wojna. Został na świecie sam, na dodatek okaleczony, bez domu, bez małej ojczyzny, gdzie się urodził, wychował i żył szczęśliwie. Była to nocna rozmowa. Do dziś zapamiętałem jego słowa i powtarzam je często. Życie nie powie ci, niech pan się nad sobą trochę poużala, a ja stanę obok i poczekam. Ileż razy ratowałem się, przywołując tę maksymę!

Spotkałem człowieka w sile wieku z bezwładną nogą, trudnościami w mówieniu. Kucharz okrętowy, znakomicie zapowiadający się fachowiec, upadł na schodach, kiedy niósł swoje dzieło sztuki kulinarnej dla państwowego dygnitarza. To miał być jego popis otwierający drogę do kariery. W tej jednej sekundzie już zamkniętej na zawsze. Kiedy go poznałem w sanatorium, był duszą towarzystwa. Wszystkie panie zapraszały go do kawiarni, zawsze był członkiem grup spacerujących po parku, zawsze koło niego było radośnie.

Niesprawnymi dłońmi pani w sanatorium starała się utrzymywać w ładzie karty. Bardzo lubiła grać w brydża i bardzo źle grała. Przy posiłku także miała kłopoty z rękoma – dłonie nie były posłuszne jej woli. Też była po wypadku. Znakomita nauczycielka trzy lata pobierała naukę mówienia u logopedy, a kiedy się pozbierała, obroniła doktorat.

Spotkałem w swoim, już długim życiu i spotkam pewnie jeszcze, wielu ludzi, wartych zapamiętania. Dlatego zapamiętania wartych, że zostawili we mnie ślad. Oni tego nie wiedzą, nawet nie wiedzą o moim istnieniu, bo nasze spotkania były incydentami. Nic nie znaczącymi? A przecież odegrali w moim życiu znaczącą rolę. Pozostali w mojej dobrej pamięci.

**Dzisiaj Stankiewicz, Słupsk**



Fot. J. Maziejuk

*szliśmy do knajpy, nie miałem ochoty ani na wódkę, ani na tatar, który wtedy był nie lada rarytasem, zwłaszcza w dzień bezmięsny. Mało kto dziś pamięta, jakie to były dni.*

# Gdy zabraknie staranności



Fot. J. Maziejuk

Proces inwestycyjny reguluje ustawa z 7 lipca 1994 roku Prawo budowlane (Dz. U. z 2006 r. Nr 153 poz. 1118 z późn. zm.), regulują też przepisy wykonawcze, w tym rozporządzenie Ministra Infrastruktury z 26 czerwca 2002 roku w sprawie dziennika budowy, montażu i rozbiórki, tablicy informacyjnej oraz ogłoszenia zawierającego dane dotyczące bezpieczeństwa pracy i ochrony zdrowia (Dz. U. Nr 108 poz. 953).

Prawo to stanowi, iż do podstawowych obowiązków inwestora należy zorganizowanie procesu budowy, w tym objęcie kierownictwa budowy przez kierownika, posiadającego odpowiednie kwalifikacje. Oznacza to, że kierownik budowy musi posiadać uprawnienia do pełnienia samodzielnej funkcji technicznej w budownictwie i być członkiem samorządu zawodowego. Może on rozpocząć budowę tylko wówczas, gdy otrzyma od inwestora ostateczne pozwolenie na budowę i złoży oświadczenie do dziennika budowy o przyjęciu na siebie obowiązków kierownika budowy. Uzyskane przez inwestora pozwolenie na budowę wygasa, jeżeli inwestor nie rozpocznie budowy przed upływem dwóch lat od dnia, w którym decyzja stała się ostateczna lub rozpoczęta budowa została przerwana na czas dłuższy niż dwa lata.

Rejestracja przebiegu robót budowlanych oraz wszystkich zdarzeń zachodzących w toku ich wykonywania i mających znaczenie przy ocenie technicznej dokonywana jest w „Dzienniku Budowy” - urzędowym dokumencie przebiegu robót. Wpisy w nim dokonywane muszą odpowiadać dacie stwierdzenia faktu. Za właściwe prowadzenie i przechowywanie dziennika odpowiada kierownik budowy. Dokument ten, ostemplowany i zarejestrowany przez administrację budowlaną, przechowywany musi być na terenie budowy.

Załącznikami do dziennika stają się wszystkie protokoły sporządzane w trakcie wykonywania robót. Fakt ich sporządzenia ujawnia się w dzienniku budowy w dniu ich powstania (np. protokół odbioru przyłączy, protokół badań materiałów, protokół badań przewodów i instalacji).

W sytuacji nieistotnego odstępstwa od pozwolenia kierownik budowy ujawnia w dzienniku fakt dołączenia do projektu budowlanego pisemną kwalifikację odstępstwa, dokonaną przez projektanta i sporządzone przez niego rysunki zamiennie z opisem. W sytuacji istotnego odstępstwa kierownik budowy ujawnia w dzienniku fakt wydania decyzji zmieniającej pozwolenie na budowę. W przypadku nierozpoczęcia robót w okresie dwóch lat od dnia, gdy pozwolenie na budowę stało się ostateczne lub przerwania budowy na okres dłuższy niż dwa lata, kontynuacja robót jest możliwa jedynie po uzyskaniu nowego pozwolenia na budowę (kontynuacja).

W przypadku wstrzymania budowy przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego lub istotnego samowolnego odstąpienia od pozwolenia na budowę, kontynuacja budowy będzie możliwa jedynie po uzyskaniu pozwolenia Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego. Po zakończeniu robót kierownik budowy kompletuje dokumentację, w tym m.in.: dokumentację powykonawczą wraz z rysunkami zamiennymi nieistotnych odstępstw; protokoły badań i sprawdzeń; inwentaryzację geodezyjną powykonawczą; potwierdzenie wykonania przyłączy; oświadczenie kierownika budowy o wykonaniu obiektów zgodnie z pozwoleniem, projektem i przepisami, o doprowadzeniu terenu do należytego stanu i porządku, oraz o właściwym zagospodarowaniu terenu; zamknięcie dziennika budowy odpowiednim wpisem. Inwestor dokumenty te składa w PINB-ie

*Znana maksyma mówi, że: „nieznajomość prawa szkodzi.” Przykre skutki z tego wynikające poznało już wielu, także ludzi zaangażowanych w proces inwestycyjny. W okresie dostępności kredytów, rekompensat za likwidowane księżeczki mieszkaniowe oraz koniunktury na rynku nieruchomości, pojawia się możliwość przedstawiania przez inwestorów i kierowników budów dokumentów naruszających prawo. Należą do nich: dziennik budowy, oświadczenie kierownika budowy o zgodności realizacji budowy z projektem i pozwoleniem na budowę, oświadczenie inwestora i kierownika, że budowa nie była przerwana na okres dłuższy niż dwa lata.*

z zawiadomieniem zakończenia budowy lub wnioskiem o wydanie pozwolenia na użytkowanie.

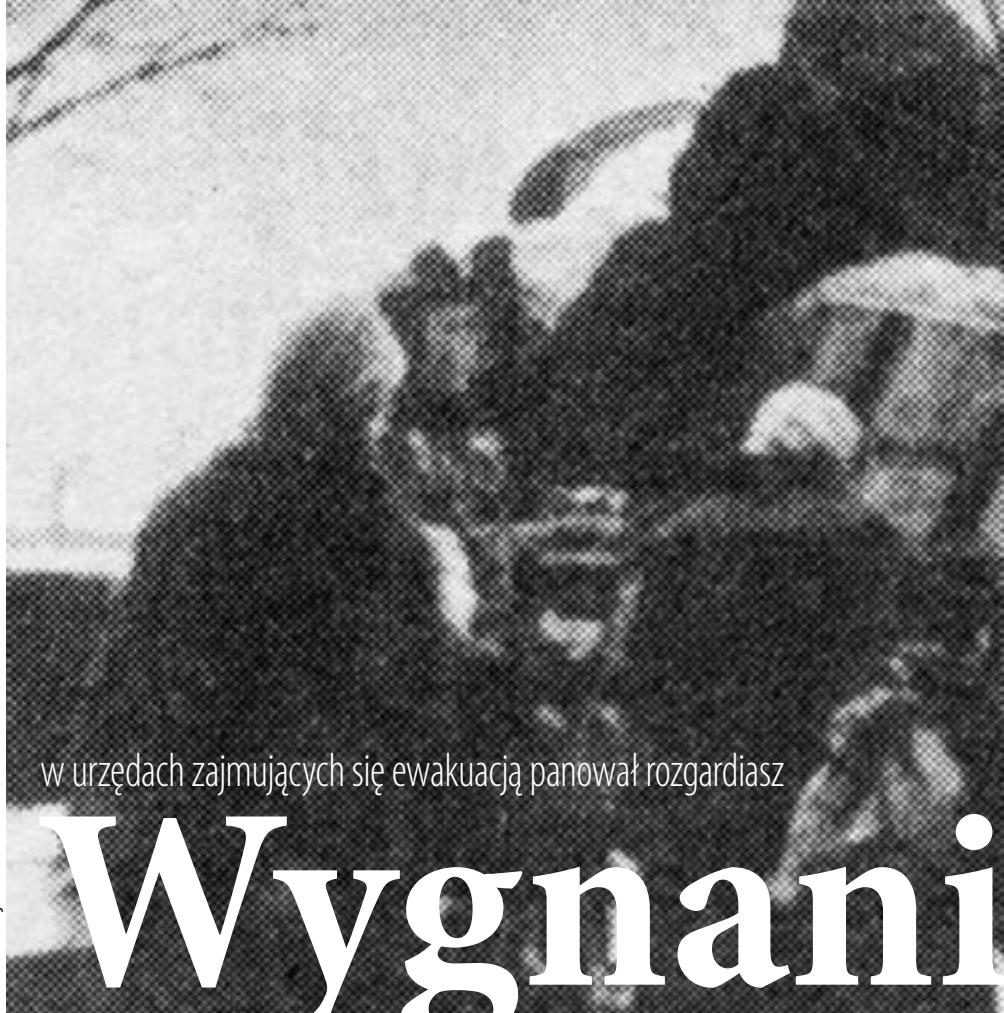
Przy tak jednoznacznie określonych obowiązkach pojawiają się wykroczenia, a czasami przestępstwa. Najczęściej spotykane nieprawidłowości to rozpoczęcie robót budowlanych bez pozwolenia lub przyjętego zgłoszenia (ponieważ wykonawca naciska na wejście na plac budowy) i brak nadzoru nad budową przez kierownika. Ten ostatni wynika z niepowiadomienia kierownika o stanie realizacji budowy przez inwestora lub kierownik po prostu nie kontroluje budowy.

Innym wykroczeniem jest brak systematyczności w prowadzeniu dokumentacji budowy lub nieprowadzenie dziennika wypełnianie dziennika budowy. Bywa że dziennik ten wypełniany jest jednego dnia na życzenie inwestora. Kolejną nieprawidłowość to samowolne dokonywanie zmian w realizowanej inwestycji i niezgodnie z zatwierdzonym projektem składanie oświadczeń rozmiągających się ze stanem faktycznym.

Nieprawidłowości te zmierzają w większości wypadków do stworzenia wrażenia, że budowy dla których uzyskano pozwolenia 15 - 20 lat temu nigdy nie były przerwane na czas dłuższy niż 2 lata lub nie ma istotnych odstępstw od pozwolenia na budowę. Chodzi wtedy zazwyczaj o wyłudzenie zaświadczeń potwierdzających możliwość kontynuowania budowy, a tym samym uzyskanie lub rozliczenie kredytu, lub uzyskanie premii gwarancyjnej przy likwidacji książeczki mieszkaniowej. Zdarzają się także przypadki podobnego działania przy zbywaniu nieruchomości z zaczęta 15 - 20 lat temu budową. Inwestor przekonuje wówczas nabywcę, że jest w posiadaniu pozwolenia na budowę w oparciu, o które można ją dokończyć.

Działania inwestora i kierownika budowy niezgodne ze stanem faktycznym mogą zakończyć się ich odpowiedzialnością karną za przestępstwa przeciwko dokumentom. Przerobienie bowiem dokumentu, jego podrobienie lub poświadczanie nieprawdy obciążone jest taką odpowiedzialnością. Taką odpowiedzialnością obciążone jest także posługiwanie się dokumentem niezgodnym ze stanem faktycznym. Ponadto, oprócz odpowiedzialności karnej, na kierowniku budowy ciąży także odpowiedzialność zawodowa za niedbałe spełnianie obowiązków i dopuszczenie się wykroczeń określonych prawem.

**Andrzej Adamski**  
**Naczelnik Wydziału Architektoniczno**  
**- Budowlanego**



w urzędach zajmujących się ewakuacją panował rozgardiasz

# Wygnanie

Oddziały Armii Czerwonej utworzyły pod koniec stycznia 1945 roku przyczółek na Pomorzu. Prawa flanka wojsk I Frontu Białoruskiego przebiegała niemalże wzdłuż południowej granicy Pomorza, której broniła niemiecka Grupa Armii „Wisła”. Po przełamaniu Wału Pomorskiego (poważną rolę odegrała w tych walkach I Armia Wojska Polskiego) naczelne dowództwo ZSRR, 17 i 22 lutego wydało dyrektywę w sprawie kontynuowania operacji na Pomorzu. Zakładała ona natarcie przyległych do siebie skrzydeł I i II Frontu Białoruskiego. Wojska II Frontu, dowodzone przez marszałka Konstantego Rokossowskiego, atakiem z zachodu na wschód w kierunku Gdyni miały pokonać II Armię Niemiecką oraz od strony południowej ścisnąć siły niemieckie na Pomorzu Gdańskim. Główne siły 19. Armii generała Romanowskiego zwróciły się na wschód i rozpoczęły natarcie w kierunku Słupska. Z kolei 4 marca 1945 roku Hitler wydał II Armii rozkaz utrzymania za wszelką cenę obszaru Sławno – Słupsk – Miastko. Wobec przeważających sił radzieckich Niemcy zmuszeni jednak byli do sukcesywnego wycofywania się. Dla zwiększenia tempa działań 7 marca generał Romanowski postanowił włączyć do walk gwardyjski korpus pancerny. Czołgi tak zwanych panfilowców miały uderzyć na Sławno i Słupsk.

Tak zarysowany ogólnie przebieg ofensywy Armii Czerwonej nie odbiega zasadniczo od schematu przedstawianego przez niemieckiego historyka Karla - Heinza Pagela. Kobylnica wraz z innymi

miejscościami położonymi w południowo - zachodniej części powiatu słupskiego otrzymała rozkaz ewakuacji już 6 marca wieczorem, około godziny 19. Jeszcze tego samego dnia wiadomość tę przekazał mieszkańcom wójt Albrecht Runow. Rankiem 7 marca mieszkańcy częściowo w kolumnie, częściowo indywidualnie, wyruszyli w kierunku Smołdzina. Walki w Kobylnicy i jej okolicach trwały do nocy z 7 na 8 marca. Rankiem 8 marca czołgi 18. Brygady Gwardyjskiej Armii Czerwonej wtargnęły przez Kobylnicę do Słupska. Usiłujących uciec mieszkańców Kobylnicy żołnierze Armii Czerwonej zawrócili z Choćmirówka. Również 8 marca Rosjanie zajęli Widzino. Ewakuację tej wsi uniemożliwiły zablokowane drogi. Walki o Kobylnicę długo przypominał wrak niemieckiego samobieżnego działa szturmowego Stug IV, które ze względu na charakterystyczny wygląd nierzadko nazywano potocznie „świńskim ryjem”. Stał w centrum Kobylnicy jeszcze wiele miesięcy po zakończeniu wojny. Usunięto go dopiero w 1947 roku podczas akcji oczyszczania ze złomu terenu.

Tempo natarcia Armii Czerwonej było tak szybkie, że pokrzyżowało plany ewakuacji ludności niemieckiej i mienia ze wschodnich terenów Rzeszy, w tym z Pomorza Zachodniego, opracowane na polecenie Beringa na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku. Przewidywały one trzy etapy. Pierwszy obejmował ewakuację kobiet, dzieci i starców oraz osób niezatrudnionych w specjalnie ważnych zakładach. Drugi, poza wywiezieniem dalszej części ludności,



# a przymusowe

przewidywał przeniesienie w bezpieczne miejsca maszyn, narzędzi, urządzeń, które mogłyby być wykorzystane przez nieprzyjaciela. (We wspomnieniach niemieckich w odniesieniu do tego etapu często używano określenia „ewakuacja gospodarcza”). Trzeci etap miał być ewakuacją ostateczną. W planach przewidziano odpowiednie środki transportu dla ludności cywilnej: kolej, powozy konne i ciągniki mechaniczne. W ostateczności miały być organizowane kolumny piesze.

W Słupsku ewakuację zarządzono pod koniec stycznia 1945 roku. Gauleiter Schwede - Coburg - jako komisarz obrony Rzeszy obarczył tym zadaniem miejscowe władze powiatowe. Rozporządzenia te zostały jednak odwołane przez Himmlera, który kazał urzędowi wojskowemu w trybie natychmiastowym wznowić działalność i zakazał przenoszenia się na zachód, a 13 lutego zabronił przenoszenia i ewakuacji urzędów cywilnych, nawet w przypadku, jeżeli kompetentne urzędy centralne wyrażały na to zgodę. Rozporządzenie Himmlera nie przyniosło jednak oczekiwanych rezultatów, bowiem w Słupsku od końca stycznia 1945 roku narastał chaos.

W urzędach zajmujących się ewakuacją panował rozgardiasz. Jej przebieg zależał od działań frontowych. W pierwszych dniach marca 1945 roku wojska radzieckie i polskie doprowadziły do rozczłonkowania hitlerowskiej Armii „Wisła” i odcięcia terenów położonych na wschód od Koszalina od dróg komunikacyjnych wiodących na zachód. O planowej ewakuacji ze strefy

Słupska koleją i drogami lądowymi nie mogło więc być mowy. Pozostawała jedynie droga morska, przez porty utrzymywane jeszcze przez wojska hitlerowskie. Jednak Bałtyk w tym czasie na równi z lądem stanowił arenę działań wojennych. Nie wszystkie zatem statki wypływające w morze z ewakuowanym wojskiem i ludnością cywilną docierały do portów przeznaczenia.

Do tragicznych zdarzeń doszło w Lubuniu, gdzie ludność podejmowała próby ucieczki do Gdańska przez zaminowany most. Doszło do wybuchu i strzelaniny. Rosjanie zawrócili mieszkańców do domów, ale byli ofiary śmiertelne. Nie udało się też ewakuacja Niemców z Kuleszewa – chłopów, pracowników majątku i uciekinierów z Prus, którzy tam przebywali. Wyszli ze wsi w dwóch kolumnach, ale wszędzie byli już żołnierze Armii Czerwonej i dalsza wędrówka okazała się bezcelowa.

Niemcom nie na wiele zdały się też wybudowane wcześniej umocnienia obronne. Wał Pomorski nie był bowiem ani pierwszą, ani jedyną fortyfikacją na Pomorzu Zachodnim, a zasadniczy wpływ na przebieg operacji wojskowych zawsze miało ukształtowanie terenu, które stanowiło tu wypadkową naturalnych procesów geologicznych i działalności człowieka. Realizację nowych obiektów militarnych w rejonach twierdz Niemcy rozpoczęli w 1925 roku. Najbardziej dogodnie ku temu obszary znaleźli w rejonie Szczecinka oraz Wałcza i Tuczna.

W Słupsku budowę fortyfikacji rozpoczęto na przełomie lat 1942 i 1943. Naj-

## *dzieje regionu*

*Z początkiem 1945 roku dobiegała kresu II wojna światowa. Wiadomo było, że hitlerowskie Niemcy nie mają już żadnej szansy na jej wygranie, niemniej fanatyczny upór czy wręcz obłąkanie Hitlera prowadziło do dalszego rozlewu krwi i ciężkich walk o Pomorze.*

pierw powstały schrony przeciwlotnicze i zapory przeciwczołgowe. Pod koniec jesieni 1944 roku Niemcy rozpoczęli na szerszą skalę budowę umocnień wokół Słupska. Pierwotnie spodziewano się nadejścia Armii Czerwonej od wschodu i od południa, dlatego tam właśnie powstały pierwsze umocnienia. Bezpośrednie sąsiedztwo miejscowości należących dziś do gminy Kobylnica, a położonych od południowej i od zachodniej strony Słupska zadecydowało, że znalazły się one w strefie bezpośrednich granic obronnych miasta. Do budowy umocnień angażowano oddziały Wehrmachtu, Organizacji Todta, ludność cywilną z kobietami i młodzieżą włącznie, jeńców wojennych oraz robotników przymusowych. Roboty trwały nawet w niedziele. Umacniano między innymi tereny przy szosach wiodących do Słupska od południa, szczególnie starannie pokryto zaporami przeciwczołgowymi i zaminowano szlak z Piły. Dopiero po rozbiściu części niemieckiej Grupy Armii „Wisła” i przecięciu Pomorza na dwie części, przystąpiono do zabezpieczania zagrożonych dróg komunikacyjnych po zachodniej stronie miasta. Do budowy umocnień w tym rejonie użyto także cudzoziemskich robotników przymusowych. Jeden z nich, E. Michalski, napisał później we wspomnieniach: „W lutym 1945 roku rozpoczęto kopać rowy przeciwczołgowe w kierunku na Sławno i Koszalin. Sam brałem udział wraz z innymi z obozu w kopaniu rowów w Widzinie... Ale uderzyło nas rozpoczęte w lutym zabezpieczanie szos na zachód od Słupska. Zrozumieliśmy, że miasto nie jest już w stanie bronić się długo...”.

Z tego okresu pochodzi najprawdopodobniej rów strzelecki, wykopany w Kobylnicy niedaleko dzisiejszego boiska gminnego, tuż przy płynącej właśnie od strony Widzina rzeczce Kamionce. Miał długość około 150 metrów. Od zachodniej strony rozpoczynał się niewielkim bunkrem, położonym opodal mostu przy drodze łączącej dzisiejszą ulicę Wodną z Młyńską. Z uwagi na obniżenie terenu kończył się niewielkim nasypem po wschodniej stronie. Strategia budowy fortyfikacji w tym przypadku uwzględniała zatem naturalną rzeźbę terenu. Śladów po podobnych bunkrach i rowach strzeleckich na terenie gminy jest na pewno dużo więcej.

Prowadzenie prac fortyfikacyjnych utrudniał narastający potok uciekinierów z różnych regionów Pomorza Zachodniego. Jednak jeszcze w początkach marca fanatyczny kreisleiter Słupska Johan Andersen był przekonany o konieczności jego obrony, a intensywnie przygotowywał je do walk pułkownik Diether von Kleist, którego jednak 4 marca odwołano, powierzając mu zadanie organizowania sił rezerwowych dla drugiej armii. Zastąpił go major Jass.

**Eugeniusz Wiązowski, Kobylnica**

# Ptasia arystokracja

Wystawę zorganizował Środkowopomorski Związek Gołębi Rasowych i Drobnego Inwentarza w Koszalinie, a patronowali jej starosta słupski Sławomir Ziemanowicz i wójt gminy Kobylnica - Leszek Kuliński. W wystawie wzięło udział ponad siedemdziesięciu hodowców i właścicieli, którzy pokazali osiemdziesiąt ras ptasiej arystokracji. W sumie wystawiono ponad 1100 gołębi. Zwiedzający byli pod wrażeniem różnorodności kształtów, kolorów i upierzenia ptaków.

Nagrodzono siedemdziesiąt osiem gołębi oraz trzydzieści jeden kolekcji, tj. po trzy ptaki każdej rasy. Bogdan Szmidt z Bobolic - aktualny mistrz Europy zdobył za swoje gołębie aż siedem pucharów, wszystkie za różne odmiany ras polskich gołębi długodziobych lotnych, zwanych srebrniakami. Nazwy ptaków to też swoista ciekawostka. Wystawiono np. Mewkę polską, Zakonnickę niemiecką czy Skowronka koburskiego. Niewiele budzą one skojarzeń z gołębiami. Na pewno pobyt na wystawie był dla wielu osób odkryciem nieznanego im świata, miejscem wzruszeń i doznań estetycznych.

Hodowcy podkreślali, że była to znakomita okazja do prezentacji prawdziwych ptasich okazów, poznania osiągnięć kolegów, wymiany doświadczeń i nawiązania nowych znajomości. Główny organizator wystawy Marian Jarząbek z Bolesławic, prezes Środkowopomorskiego Związku Gołębi Rasowych i Drobnego Inwentarza w Koszalinie, radny powiatowy ocenił, że zainteresowanie wystawą przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Do Kobylnicy zjechały tysiące ludzi. Sukces skłania hodowców i działaczy związkowych do zorganizowania w przyszłości imprezy ponadregionalnej.

**Leszek Kreft, Słupsk**



Fot. J. Maziejuk

*Już po raz drugi w podstąpskiej Kobylnicy można było podziwiać piękne ptaki, które hodowcy z całego Pomorza przywieźli na IX Środkowopomorską Wystawę Gołębi Rasowych. Można było zobaczyć też i kupić drób ozdobny, który nie był oceniany.*